przegląd wschodni

rok IV. Nr. 11

† marszałek j. piłsudski • kontrofensywa hitlera... • twarda jak stal, lecz i giętka jak stal • sowieckie pożyczki państwowe • kredytowanie kołchozów • kazakstan • kwestja kobieca • przegląg piśmiennictwa • sowieckie państwo pracy i sowiecki kaukaz • życie w sowietach • święto pracy, wyniki wolnej sprzedaży chleba, kraj „złotego runa"

miesięcznik poświęcony badaniu rzeczywistości sowieckiej i stosunków wzajemnych POLSKI i ZSRR

warszawa

czerwiec 1935

Cena 1 złoty

„CICHY DON" M. SZOŁOCHOWA

Tak jak w dziedzinie budownictwa sowieckiego największy rozgłos i podziw zdobył sobie słynny Dnieproges, czy ostatnio Magnitostroj — tak w dziedzinie literatury sowieckiej najbardziej wybiło się i zdobyło zasłużoną sławę arcydzieło M. Szołochowa „Cichy Don".

Niepowszednia ta powieść, która zjednała sobie szturmem uznanie chyba wszystkich krytyków literackich, wyróżnia się wśród innych powieści współczesnych szeregiem oryginalnych, nieprzemijających wartości i zdobywa sobie w dziejach literatury miejsce trwałe i bezapelacyjnie wybitne.

Obszerne to dzieło przedstawia wielką wartość nie tylko dla miłośnika sztuki, spragnionego niepowszednich przeżyć estetycznych, lecz również dla socjologa, polityka, ekonomisty, psychologa, historyka, folklorysty. „Cichy Don" omówiony był na łamach wielu pism literackich i codziennych, jak dotąd w sposób dosyć pobieżny.

Tom pierwszy odtwarza spokojne rolnicze życie krainy dońskich kozaków na lat kilka przed wybuchem wojny światowej. Oglądamy barwne, nastrojowe, szerokie krajobrazy stepowe, obrazy życia chutorów, ludzi, prac w polu, odwiecznych obyczajów, nieskomplikowanych, ale mocnych przeżyć bohaterów. W powodzi wspaniałych opisów akcja rozwija się powoli, płynie zwolna, jak życie. Nic nie wróży zmian, bo chyba to nic wielkiego, że w pewnym chutorze osiedlił się ślusarz Osip Sztokman i w małem gronie przyjaciół opowiada o jakimś Marksie.

Tom drugi — to epopeja wojny światowej. Szołochow okazuje się tu doskonałym batalistą i znawcą strategji. Wybucha wojna. Razem z pułkami kozackiemi bierzemy udział w groźnych potyczkach, krwawych bitwach, piorunowych szarżach, oglądamy przytłaczające żniwo śmierci, spustoszone kraje. Wojna ruchoma zamienia się powoli w pozycyjną; zachwianie lub małe wygięcie frontu wymaga potwornego nakładu żyć ludzkich. W wojsku zaczyna się wrzenie, rozlegają się rewolucyjne pomruki, do okopów przenikają artykuły Lenina, rozpoczyna się bratanie z Niemcami, obiecującemi, że „ w przyszłych bojach klasowych będziemy walczyć w jednym okopie". Burza nadchodzi.

Tom trzeci jest epopeją rewolucyjną. Wybucha rewolucja lutowa. W jakiś czas potem pułki kozackie mają być przez Korniłowa rzucone na Petrograd w celu obalenia Rządu Tymczasowego i zdławienia groźnego ruchu bolszewików. Ale Kozacy nie chcą robić „usmirienja", pacyfikacji, jak niegdyś ich ojcowie. Na mityngach zabierają teraz głos uczniowie Osipa Sztokmana. Pułki kozackie nie dochodzą do stolicy, pucz Korniłowski zostaje złamany, wybucha rewolucja październikowa i wojna domowa. Szołochow świadomie czy nieświadomie podkreśla tu różnicę między wojną poprzednią, światową — mechaniczną rzezią gnanych strachem ciemnych mas, a pełną szalonej zaciekłości, bezpardonową wojną domową, która ma dla obydwu stron walczących swe usprawiedliwienie i najwyższy sens. Toteż obrazy walki, zmagań są pełne dynamiki, tempa, wielkiego napięcia i dramatyzmu. Na podkreślenie zasługuje tu poważne, epickie, niestronnicze stanowisko autora, który choć sercem jest po stronie czerwonych, ale doskonale rozumie białych, — obie strony przedstawia objektywnie i rzeczowo. Potrafi on tak samo wiernie oddać racje i uczucia czerwonych kozaków, jak i ślepą, bałwochwalczą miłość do cara, która jest motorem czynów czołowego przedstawiciela białych.

Tom czwarty rozpoczyna opis niesamowitego pochodu i straszliwego końca ekspedycji czerwonych, wyruszającej na Don, aby podnieść falę rewolucji wśród kozactwa. Ale fala reakcji zdążyła prześcignąć falę rewolucyjną. Ekspedycja wpada w ręce białych wojsk dońskich, następuje wstrząsająca, niezwykła scena masowej egzekucji. Kozactwo przeważnie przemocą wciągnięte do powstania walczy rzekomo o autonomję Donu. Wodzowie białych przyjmują pomoc raz od Niemców, innym razem od aljantów, a dążą właściwie do restauracji starego reżymu. Szołochow zajmuje się nie tylko zewnętrznym opisem bojów i zmagań, lecz odkrywa często niezmiernie zajmujące kulisy wojny domowej, opierając się na ciekawych dokumentach. Bardzo ciekawie np. wygląda dziś, w czasie olbrzymiego uprzemysłowienia Rosji Południowej list gen. Krasnowa do Ces. Wilhelma, w którym Krasnow wzamian za pomoc otwiera południe Rosji dla niemieckiego eksportu, inwestycyj przemysłowych, bankowych i t. p., słowem oddaje ten kraj całkowicie we władanie kapitałowi niemieckiemu. Jakże osobliwie wyglądałaby dziś Rosja w razie zwycięstwa starego reżymu!

Niezgody i kłótnie wodzów, niechęć kozactwa przyspieszają upadek powstania; armja białych cofa się, zostawiając jednak przezornie sztabowców - emisarjuszy, którzy znów wzniecają powstanie, tym razem już pod innem hasłem: „za władzą sowiecką, ale bez komunistów". Kozacy, pociągnięci przez kułaków i starych, jeszcze raz siadają na koń jeszcze mniej wiedząc o co walczą. Walka przybiera coraz dziksze i bezwzględniejsze formy. Grupka uczniów Osipa Sztokmana sprawująca w międzyczasie władzę, oddana na „sąd ludu" ginie z rąk tłuszczy. Jednocześnie kozacy zaczynają widzieć, kto trzyma w ręku poruszające niemi nici. Powrót jednak do czerwonych po tem wszystkiem, co było, staje się coraz trudniejszy. Akordem zwątpienia i rozpaczy kończy się tom piąty, ostatni z wydanych dotąd.

Opisując walki i koleje wojny domowej, Szołochow nie zapomina (w miejscach usprawiedliwionych zwolnieniem tempa akcji) o szkicowaniu obrazów przyrody i ludzi, a w momentach chwilowego odprężenia wplata ciekawą akcję miłosną, a nawet świetne epizody humorystyczne, przez co obraz życia staje się bardziej pełny. Wogóle kompozycja powieści jest bardzo zręczna, budowa staranna i konsekwentna, styl żywy, język bogaty, giętki, dostosowany zawsze do środowiska.

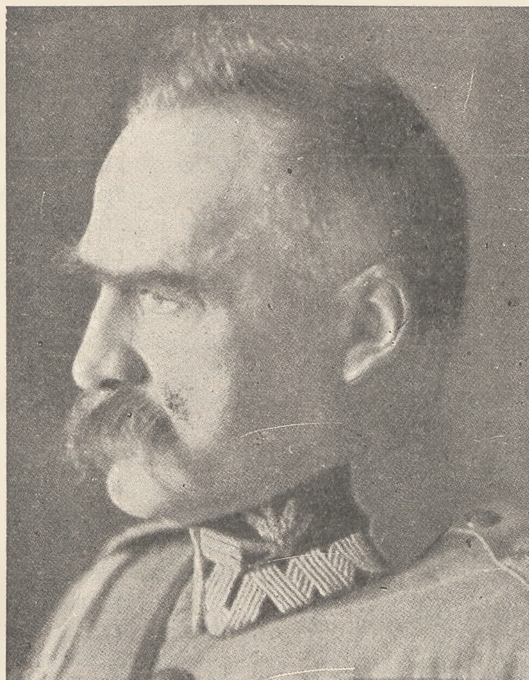
Nie sposób jest tu omówić całego bogactwa treści „Cichego Domu", wielu ciekawych wątków i zajmujących perypetyj życiowych postaci pierwszoplanowych Twierdzę stanowczo, że po niedługiej nawet analizie każdy badacz literatury przyznać musi, że utwór ten postawić można śmiało w jednym rzędzie z największemi arcydziełami wszystkich czasów i krajów. **Wit. Mil.**

TREŚĆ Nr. 9.

TREŚĆ Nr. 10.

... Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi...

Państwo i naród, które... na podstawie negowania prawdy budują myśl polityczną, dążą do zguby.



Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dla tego trzeba tego mocno pożądać i jasno patrzeć choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją (r. 1914).

5.XII.1867 — 12.V.1935

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.
Wielkim trudem Swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a Armję naszą—sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

(Z orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego)

W dniu 20 maja r. b. w Genewie urzędujący prezes Rady Ligi Narodów, komisarz spraw zagranicznych Z. S. R. R. p. Litwinow wygłosił następujące przemówienie:

„Otwieram nadzwyczajną sesję Zgromadzenia Ligi Narodów pod znakiem żałoby. Państwo, sąsiadujące z moim krajem, straciło Męża, którego potężna osobistość złączona jest nierozerwalnie z historją wskrzeszenia Polski i rozwoju jej życia publicznego od chwili odzyskania bytu niepodległego. Marszałek Piłsudski poświęcił całe swoje życie sprawie odrodzenia Polski i poniósł dla tej sprawy największe ofiary. Zasłużenie został uznany Bohaterem Narodowym. Od początku nowego bytu Polski aż do swego zgonu kierował Marszałek Piłsudski losami swego kraju, który skonsolidował. Dzięki jego wysiłkom Polska zajmuje w rodzinie narodów należne jej miejsce i cieszy się powszechnym szacunkiem.

Uroczystości żałobne ostatnich dni wykazały, w jakiej mierze Marszałek Piłsudski był miłowany przez naród, któremu dopomógł do wyzwolenia się spod obcego jarzma i który znalazł w nim Wodza i Budowniczego. Nie zapominam, że Polska pod rządami Marszałka Piłsudskiego podpisała z rządem, który reprezentuje, pakt o nieagresji, stanowiący jeden z kamieni węgielnych i pokoju i bezpieczeństwa, jakie usilnie pragniemy utwierdzić w obecnym dla Europy krytycznym okresie. Składając szczery hołd pamięci tego Wielkiego Męża stanu, podzielamy żałobę Narodu Polskiego. Zgromadzenie Ligi Narodów zechce niezawodnie poprosić delegację polską, aby zakomunikowała rządowi i Narodowi Polskiemu wyrazy naszego głębokiego współczucia“.

Na wniosek przewodniczącego Zgromadzenie uczciło pamięć Marszałka Piłsudskiego chwilą skupionego milczenia.

Kontrofensywa Hitlera... na Wschodzie

„Świat biedził się... nad zagadnieniem, jak wojnom zapobiec... Podała proste a pewne rozwiązanie polska myśl polityczna: Marszałek Piłsudski radził postanowić twardo: **wszyscy przeciwko temu, kto zacznie..., kto zbrojnie przekroczy granice“.**
(**„Przełom“**, Nr. 2 z dn. 30.IV r. 1935).

Miesiąc temu w artykule: „Między Wschodem i Zachodem“, omawiając następstwa zerwania przez Trzecią Rzeszę zobowiązań traktatowych i samowolnego a niezwykle gwałtownego dozbrajania się, staraliśmy się dowieść, że zbrojenia te stanowią dla stanu terytorjalnego Polski większe niebezpieczeństwo niż dla większości sąsiadujących z Rzeszą państw, i że propagowana przez pewną część prasy idea politycznego i wojskowego zbliżenia polsko - hitlerowskiego skazywałaby nas na zupełne niemal odosobnienie się od całej pozostałej Europy i oznaczałaby w rzeczywistości wręcz samobójcze igranie z samemi podwalinami naszego samodzielnego bytu państwowego.

Już wtedy jednak zastrzegaliśmy się, że ta nasza postawa bynajmniej nie ma charakteru *konjunkturalnego,* t. j. nie wypływa z jaskrawego, lecz być może przejściowego, faktu dyplomatycznej i politycznej izolacji Trzeciej Rzeszy po konferencji w Strezie i po uchwałach genewskich, po zbliżeniu włosko-francuskiem i francusko-angielskiem, po zawarciu francusko-sowieckiego i sowiecko-czeskiego paktów wzajemnej pomocy, po zacieśnieniu węzłów między Małą Ententą i Blokiem Bałkańskim, po utworzeniu bloku bałtyckiego i t. d. Wręcz przeciwnie. Wyrażaliśmy już wówczas przeświadczenie, że ten żelazny pierścień państw, broniących dzisiaj pokoju, może jutro prysnąć lub skruszyć się bądź w jednem, bądź w różnych miejscach, wskutek czego wojenny rewizjonizm hitlerowski może doznać wzmocnienia. Staraliśmy się jednak dowieść, że im silniejszy okazałby się ten rewizjonizm „narodu panów“, tem większe niebezpieczeństwo zawisłoby nad całością naszych granic i nad naszym bytem niepodległym wogóle.

Ta wstrzemięźliwość w ocenie spoistości pokojowego bloku antyrewizyjnego zaczyna się częściowo sprawdzać już teraz. Ku jego rozsadzeniu zmierza z jednej strony niemiecka kontrofensywa dyplomatyczna, której rozpoczęciem była wielka mowa kanclerza Hitlera z dnia 21 maja, a dalszym ciągiem były np. krakowskie rozmowy między gen. Goeringiem i min. Lavalem, rozmowy specjalnego wysłannika, p. von Ribbentropa w Londynie i t. p. Z drugiej zaś strony ku jego rozsadzeniu pchają nieuniknione przy imperjaliźmie tarcia i sprzeczności wewnętrzne w łonie samego bloku Strezańsko - Genewskiego.. Głównem spoidłem tego bloku był przecież lęk przed rewizjonizmem *niemieckim.* Lecz występując przeciw *cudzym* uroszczeniom zaborczym, połączone w tym bloku mocarstwa kapitalistyczne bynajmniej nie wszystkie wyrzekły się *własnych* uroszczeń imperjalistycznych i *własnego* rewizjonizmu. Zwłaszcza Italja faszystowska, sprawująca faktyczny protektorat nad potworkiem austrjackim i dlatego zaniepokojona niemieckiemi apetytami na Austrję, przyłączyła się do bloku Strezańskiego, ale rozumiała widać, że należy jej się za to *dobra zapłata* w postaci jawnej lub milczącej zgody na podbój albo rozbiór Abisynji. Gdy zaś ta próba powtórzenia mandżurskiej awantury w Afryce spotkała się nawet nie z oporem, a tylko z lękliwemi i bardzo nieśmiałemi próbami załagodzenia ze strony francuskich i angielskich *konkurentów* w tej delikatnej robocie, — wówczas Mussolini niemal jawnie zagroził zerwaniem porozumienia Strezańskiego i przejściem na stronę Trzeciej Rzeszy.

Rejestrując te fakty, część prasy polskiej uważa, że blok strezańsko - genewski został już ostatecznie rozbity i że obraz polityczny Europy Zachodniej zmienił się w ciągu miesiąca doszczętnie, gdyż na miejscu dawnego porozumienia anglo - franko-włoskiego przeciw Niemcom powstało już albo w każdym razie dojrzewa porozumienie anglo - włosko - niemieckie, skierowane pośrednio również i przeciw Francji.

Można się spierać o to, czy taka ocena położenia nie jest mocno przesadzona lub przedwczesna. Natomiast nie można wogóle zrozumieć, że taka niebywała niestałość położenia politycznego w samem sercu Europy wywołuje w niektórych polskich organach prasowych uczucie złośliwego zadowolenia lub nawet nieukrywanego tryumfu. Jakto? Więc takie koziołki polityczne, takie szybkie przerzucanie się największych mocarstw europejskich z jednego obozu do drugiego, takie zapominanie po paru zaledwie tygodniach o przyjętych na siebie zobowiązaniach, takie pomiatanie uroczystemi oświadczeniami, taka nieszczerość i takie zakłamanie wszystkich zupełnie wszak dobrowolnych umów międzynarodowych, takie konwulsyjne miotanie się miałożby więc być owym mocnym fundamentem, na którym chcianoby budować przyszłość „zachodniej kultury i cywilizacji“?

Jakto? Więc można cieszyć się z możliwości osłabienia międzynarodowej organiza-

cji bezpieczeństwa właśnie w chwili, gdy osłabienie to może doprowadzić do rozpalenia się ogniska nowej wojny już nie na drugiej półkuli, a w basenie morza Śródziemnego? Pokój wszechświatowy ledwie — ledwie wytrzymał próbę rewizjonizmu japońskiego w Mandżurji. Czy jednak wytrzyma drugą, bez porównania bliższą i niebezpieczniejszą próbę takiegoż rewizjonizmu włoskiego w Abisynji? A jeżeli nawet wyprawa włoska nie wywoła odrazu pożaru wszechświatowego, jeżeli dla ratowania pozorów pokoju uda się „umiejscowić“ ten rzekomy „zatarg“ włosko-abisyński, — to czyż dwukrotne powodzenie imperjalistycznych zaborców nie ośmieli i innych „rewizjonistów“ do zastosowania tej samej metody wobec swych słabszych sąsiadów?

Dziś bardziej niż kiedykolwiek jest oczywiste, że cieszyć się z osłabienia międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa mogą tylko ci, którzy sami jawnie lub skrycie dażą do „rewizji“ mapy świata, to jest do nowej rozprawy wojennej. W Europie międzynarodową organizację bezpieczeństwa odrzuca przedewszystkiem Trzecia Rzesza, w Polsce zaś cieszą się z jej osłabienia przedewszystkiem ci, którzy wogóle głoszą program politycznego i wojskowego zbliżenia polsko-niemieckiego.

Najjaskrawiej w obronie takiego programu wystąpili ostatnio nasi konserwatyści. Organ magnatów przemysłowych i rolnych — „Czas“ — doszedł do wniosku, że zbrojenia niemieckie oraz przemówienia wymownego kanclerza Hitlera

„były tym kilofem, który kres położył powojennej hegemonji anglo-francuskiej w Europie“.

Według tego dziennika „hegemonem“, czyli wodzem Europy Zachodniej i Środkowej stała się nieodwołalnie Trzecia Rzesza. Można się tem martwić, lub cieszyć się z tego — „ale stało się“. Skoro zaś Niemcy hitlerowskie są obecnie największą potęgą, to ich słabszym sąsiadom, a więc i Polsce, nie pozostaje nic innego, jak tylko pozwolić lub nawet pomóc im tak przerobić Europę, aby wreszcie poczuły się zadowolone. Redakcja „Czasu“ oświadcza więc twardo i brutalnie:

„Dzisiaj **trzeba** takiego ustroju Europy, w którym Niemcy mogłyby spokojnie partycypować **z poczuciem wewnętrznego zadowolenia** i ze świadomością, że **stan rzeczy dla nich jest korzystny**“.

Cóż zaś trzeba zrobić, żeby zadowolić Hitlera? Oto, przedewszystkiem, trzeba będzie „lokalizować“ wywołane przezeń „konflikty“, czyli poprostu pozwolić mu na kolejne zabory i podboje. Redakcja „Czasu“ na pierwszy kąsek oddaje Trzeciej Rzeszy litewską Kłajpedę oraz Austrję. Obwieszcza ona mianowicie:

„Są pewne konflikty..., o które naprawdę robić wojny nikt nie ma ochoty. Czyż naprawdę Anglja i Francja wypowiedzą Niemcom wojnę o Kłajpedę? Któż w to wierzy? I nietylko my, ale i Francuzi nie mają ochoty bronić niepodległości Austrji“.

Po tej litewsko-austryjackiej przekąsce pójdą, rzecz prosta, również i inne, bardziej obfite potrawy, chociaż organ polskich „zachowawców“ woli mówić o nich cokolwiek bardziej ogólnikowo. Zapewnia więc (narazie i pod pewnemi warunkami) bezpieczeństwo Francji na zachodzie, lecz zastrzega się, że:

„co innego jednak jest integralność, bezpieczeństwo... samej Francji, **a co innego jej licznych klientów, o których nas głowa boleć nie powinna**“.

A więc, Francja nie będzie narazie ruszona, *o ile poświęci swoich sojuszników*. Jeżeli jednak tego nie uczyni — to będzie musiała sama tego gorzko żałować. „Czas“ z całą powagą przestrzega Francję, że jej sojusze mogą być dla niej właśnie takim przybytkiem, *od którego ją samą może rozboleć głowa*. Jakich to sojuszników ma Francja poświęcić, o tem redakcja polska woli nie pisać zbyt szczegółowo, poprzestając tylko... na programie interwencji antysowieckiej. Doszukując się istotnego sensu ostatniej mowy Hitlera, konserwatyści polscy twierdzą, że sprowadza się on do następującej oferty:

„**Nie zgodzimy się** na to, by faktyczną siłą brachjalną (t. j. pomocniczą. — **red.**) Francji na wschodzie Europy była Rosja. **Urządzeniem wschodu Europy chcemy zająć się my sami z Polską. Uznajcie prymat** (t. j. pierwszeństwo **red.**) **interesów polsko - niemieckich w tym regjonie Europy**“.

Pomijamy już fakt, że galicyjscy hrabiowie i żubry kresowe chcą gwałtem znaleźć w mowie Hitlera to, czego w niej niema, a mianowicie obietnicę wielkich zysków dla Polski. Stokroć ważniejsze jest to, że podsuwają oni całemu społeczeństwu polskiemu *swój własny program politycznego i wojskowego sojuszu polsko - niemieckiego, skierowanego przeciw Z. S. R. R.*, a więc program wojny, program zaborów i rozbiorów, program chaosu, ruiny, zniszczenia i zagłady. Jeżeli zaś dziennik stołeczny, będący organem księcia J. Radziwiłła, prezesa sejmowej komisji spraw zagranicznych z ramienia obozu rządowego, musi jeszcze formułować ten program w sposób cokolwiek dyplomatyczny, to inne wydawnictwa konserwatywne nie liczą się już z żadnemi skrupułami. Oto np. dwutygodnik najbardziej antysowieckiego odłamu polskiego ziemiaństwa wychodzący pod nazwą „Bunt Młodych“, w polemice z tak zwanymi „lewymi“ piłsudczykami oświadcza, że:

„lepiej skorzystać z tak rzadkich w historji chwil walki niemiecko - rosyjskiej, by definitywnie, **raz na zawsze pozbyć się jednego z groźnych sąsiadów,** tak jak Włochy pozbyły się Austrji“.

Tych herkulesowych słupów fantastyki imperjalistycznej, zaiste, nikt już chyba nie przekroczy. Nawet trzy zjednoczone największe potęgi świata, podzieliwszy między sobą niewielką etnograficznie i terytorjalnie Polskę, nie zdołały jej utrzymać w niewoli dłużej niż 100 — 150 lat. Natomiast „Bunt Młodych“ obiecuje zmiażdżyć i unicestwić szóstą część świata na zawsze, na wieki wieczne amen.

Obraz jest więc zupełnie jasny i nie pozwalający na najmniejsze wątpliwości. Wystąpienie Hitlera z jednej strony a faszystowska wyprawa kolonjalna z drugiej — jeszcze raz wywabiły na wierzch to, co najbardziej uprzywilejowane grupki polskich klas posiadających usiłują zazwyczaj z gorszym lub lepszym skutkiem ukrywać pod spodem: swój bezbrzeżny egoizm klasowy, nie cofający się przed rozlaniem morza krwi i przed postawieniem na kartę samych podstaw bytu narodowego.

Jeżeli bowiem abisyńska awantura Mussoliniego zagraża rozpętaniem pożaru wojennego w całej Europie, to cóż oznacza specjalnie dla Polski mowa Hitlera z dnia 21 maja?

Prawda, że w mowie tej stosował on różne chwyty i różne manewry, aby rozbić lub osłabić ten wspólny front obronny mocarstw, który powstał w odpowiedzi na jego gwałtowne zbrojenia. Prawda, że uznając pakty wzajemnej pomocy, zawarte między Francją, Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją, za największą zaporę dla swego rewizjonizmu, nietylko skierował całą swą wściekłość przeciwko Z.S.R.R., ale i pozatem usiłował odciągnąć od Francji niektóre mocarstwa, a zwłaszcza Anglję, Italję i Polskę. Prawda, że wskutek tego do każdego z wymienionych krajów przemawiał cokolwiek innym językiem. Ale chociaż jego celem taktycznym miała być w tych warunkach pewna izolacja Francji przy jednoczesnem kuszeniu niektórych innych państw, przedewszystkiem zaś Polski, — to jednak nawet w tem kusicielskiem przemówieniu musi uderzyć *niesłychanie złowróżbne dla nas rozróżnienie pomiędzy traktowaniem przez Hitlera Francji i Polski*

Francji Hitler gwarantował jej granice w sposób specjalnie uroczysty, nieledwie dramatyczny. Wobec Francji Hitler uroczyście i „raz na zawsze“ wyrzekał się „niemieckiej“ Alzacji i Lotaryngji i tak samo uroczyście zobowiązywał się szanować nawet zdemilitaryzowany pas we własnem państwie, w Nadrenji. Co zaś miał do powiedzenia kuszonej przez siebie Polsce? Oto tylko tyle, że *na razie* nie będzie nastawał na jej granice *z bronią w ręku.* A nawet i ta obietnica jest ograniczona do chwili obecnej, w przyszłości bowiem Hitler tylko *pragnąłby,* żeby umowa o nieagresji była przedłużona. Czyż nie jest to oczywistym dowodem, że Trzecia Rzesza, tak samo, jak i Druga, *nie uznaje* zachodnich granic Polski, a tylko uważa, że chwila obecna jest nieodpowiednia do podejmowania z tego powodu walki? Wprawdzie są u nas ludzie, którzy pośredni dowód wyrzeczenia się przez Niemcy chęci odzyskania rdzennie polskich obszarów pomorskich i śląskich widzą w wyrzeczeniu się przez Hitlera metod przymusowego niemczenia obcych narodów. Ale czyż czyny Hitlera w stosunku do ludności polskiej w Niemczech nie przeczą jego słowom? Czy w potrzebie nie dojdzie on również do wniosku, że np. Kaszubi, Ślązacy lub nawet Mazurzy nie są właściwie żadnemi obcemi „narodami“, lecz tylko utraconemi przez niemczyznę szczepami? Jeżeli zaś nie, — to czyż literatura narodowo-socjalistyczna w Niemczech i nacjonalistyczna w Polsce nie wysuwała już innych sposobów załatwiania się z niedogodnemi narodowościami, np. masowego wysiedlania ich całemi miljonami z ich dotychczasowej ojczyzny?

Oczywiście, że w wystąpieniu, przeznaczonem dla zagranicy, te rzeczy możliwie omija się niedomówieniami. Oczywiście, że wódz nazi osłania swe parcie na wschód antybolszewickiemi frazesami, które najłatwiej przenikają do sczerstwiałych od egoizmu klasowego serc burżuazji wszystkich krajów. Z mistrzostwem genjalnego agitatora maluje on wzruszające przeciwieństwo między łagodnym narodowym socjalizmem, ograniczającym ponoć swe ambicje do jednego tylko kraju, a zaborczym bolszewizmem, dążącym do panowania nad całym światem. Lecz już p. minister Makowski stwierdził niedawno, że hitleryzm w praktyce już teraz pomiata granicami i suwerennością państw sąsiednich, urządzając bądź zamachy stanu i zamachy terorystyczne w jednych, bądź porywania ludzi i sądy kapturowe w innych. Nikt nie wątpi o tem, że hitleryzm, jako doktryna społeczno-polityczna, odznacza się szczególną ciasnotą i parafjańską wyłącznością. Lecz im mniej ma on szans na podboje kulturalno - ideowe, tem bardziej stawia stawkę na podboje orężne, na wyzyskanie potęgi aparatu państwowego, na środki przymusu i zastraszania.

Postawa rewolucyjnego komunizmu jest w pewnym sensie wręcz odwrotna. Jako

ruch ideowy, ma on niewątpliwie ambicję opanowania całego świata. Ale im bardziej jest przekonany, że czas pracuje na jego korzyść, tem większy nacisk kładzie na przekonywanie i na spółzawodnictwo pokojowe, a tem bardziej unika angażowania w konfliktach międzynarodowych swej organizacji państwowej.

Poza tem zaś hitleryzm, jak każda egzaltacja nacjonalizmu, jest tylko pewną odmianą imperjalizmu gospodarczego, t. j. rozpaczliwej walki o rynki zbytu i t. p. Natomiast planowa gospodarka socjalistyczna nie zna i nie może znać nadprodukcji i nie potrzebuje walczyć o zdobycie rynków zagranicznych, gdyż posiada nieograniczony rynek wewnętrzny.

Hitleryzm chętnie i wytrwale przybiera postać ogólnoeuropejskiego lub nawet wszechświatowego championa burżuazji w walce z bolszewizmem. Ale nawet jeżeli się uzna tę postawę za zgodną z istotą rzeczy, to i wówczas pozostanie faktem, że i geograficznie i politycznie *państwo polskie jest dla Trzeciej Rzeszy zaporą w tym jej pochodzie krzyżowym.*

Parcie na wschód Rzesza może urzeczywistnić bądź wbrew Polsce, bądź z jej ewentualnym spółudziałem, ale *w obu wypadkach* Polska musiałaby stać się tylko przedpolem ataku niemieckiego i *w obu wypadkach* jej samodzielne istnienie (nie mówiąc już o jej mocarstwowych ambicjach) nie dałoby się pogodzić z rozmachem tej niemieckiej ekspansji.

Oto dlaczego wszystkie programy politycznej i wojskowej spółpracy z Trzecią Rzeszą oznaczałyby śmiertelne niebezpieczeństwo dla naszej niepodległości nietylko na wypadek wojskowej porażki ewentualnego bloku polsko - niemieckiego, ale *nawet i w nieprawdopodobnym wypadku jego zwycięstwa.* Polskim zwolennikom i entuzjastom tego bloku warto byłoby przypomnieć, co jeszcze dzisiaj mówi się i pisze się o Polsce w propagandowej literaturze hitlerowskiej, przeznaczonej *na użytek wewnętrzny.* Pomijamy już znaną filozofję Rosenberga, domagającego się (tak samo jak i sam „wódz“) nawiązania polityki zagranicznej Niemiec do tradycji Henryka Lwa,— „który ogniem i mieczem wywalczał ziemie na wschodzie“. Czyżby nie było wiadome, czyje to ziemie zdobywano w ten sposób ogniem i mieczem? Ale przypomnijmy zwłaszcza wywody innego autorytetu nazistowskiego w tej dziedzinie, Dra Leersa, który w podręczniku, dziś jeszcze rozpowszechnianym przez „Związek Niemców Zagranicą“ (VDA), pisze o Pomorzu jak następuje:

„Wraz z powstaniem państwa polskiego zjawił się najgroźniejszy przeciwnik narodu niemieckiego, jakiego znają jego dzieje. Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie ani historji Polski, ani historji Niemiec... Filister mówi o zagadnieniu korytarza w taki sposób, jakgdyby kraj ten można było kiedykolwiek odzyskać w drodze pokojowej... My jednak wiemy, że losy naszej ojczyzny, ... i przyszłość naszego narodu **rozstrzygną się na Wschodzie krwią i żelazem.** My nie boimy się patrzeć prosto w oczy tej przyszłości. **Albo my usadowimy się mocno nad Wisłą, albo żołnierska, twarda i fanatyczna Polska usadowi się kiedyś nad Odrą“.**

Oto dlaczego żadne gładkie ale dwuznaczne słówka dyplomatycznych wystąpień nie mogą zwieść nikogo. Całe dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że okresy odprężenia na granicy wschodniej, choćby nawet były podyktowane względami „gry“ dyplomatycznej i przejściowego manewru, kolosalnie wzmagały międzynarodowy autorytet państwa polskiego, pozwalały mu uniknąć grożącego względnego odosobnienia dyplomatycznego w obliczu rewizjonistycznej ofensywy niemieckiej i nawet ułatwiały mu osiągnięcie znośnego spółżycia z tymi rewizjonistami. Natomiast wszelkie pozory zbliżenia Polski z obozem rewizjonistycznym, skupionym wokół Niemiec, pogłębiały jej dyplomatyczną izolację i pogarszały jej pozycję międzynarodową. Również i obecnie kanclerz i wódz Trzeciej Rzeszy, rozpoczynając swą dyplomatyczną kontrofensywę, proponuje na zachodzie zupełnie realne, choć może niedostateczne ustępswta, natomiast na wschód skierowuje cały impet swej zaborczości, ledwie osłoniętej zdawkowemi frazesami. Jeżeli więc jest jakieś państwo, szczególnie zainteresowane w stworzeniu i zachowaniu zbiorowego, międzynarodowego pogotowia antywojennego, zbiorowej pomocy wzajemnej przeciwko napastnikowi, to państwem takiem jest przedewszystkiem Polska.

A jednak w Polsce idea ta ma licznych i wpływowych przeciwników. Nawet organ lewicy sanacyjnej, „Przełom“, który autorstwo tej idei przyznaje marszałkowi Piłsudskiemu, potem sprzeniewierza się tej uznanej przez siebie spuściźnie, wysuwając zamiast międzynarodowej pomocy wzajemnej utopijną koncepcję *zbrojnej neutralności Polski.* Czyż bierność może powstrzymać podpalacza? Blok antywojenny, wbrew wszystkim krakaniom, wcale nie jest jeszcze tak słaby. Ale nawet niezależnie od jego siły interesy i pragnienia całego społeczeństwa wymagają naszego w nim udziału dla czynnej obrony pokoju.

JAN ZADORA

Twarda jak stal, lecz i giętka jak stal

ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Zbiegły się dwa charakterystyczne fakty:

Na zachodzie, w demokratycznej Francji drobnomieszczaństwa, Henri Barbusse, — jeden z najbardziej niezależnych i rewolucyjnych duchów w kraju kultu „wolności" i szacunku dla „indywidualności" — wydaje panegiryczną i efekciarską biografję Stalina,

a w Moskwie Stalin na masowej promocji wychowanków pięciu akademij czerwonej armji mówi twardo i dobitnie:

— Towarzysze! Nie można zaprzeczyć, że ostatniemi czasy osiągnęliśmy znaczne sukcesy zarówno na polu budownictwa jak i w dziedzinie administracji. W związku z tem **zbyt dużo mówią u nas o zasługach kierowników, o zasługach wodzów.** Im przypisują wszystkie lub prawie wszystkie zwycięstwa. To — rzecz jasna — **nieprawdziwe i niesłuszne.** Sedno rzeczy nietylko w wodzach. Ale nie o tem dziś chciałem mówić. Chciałem powiedzieć słów kilka o **kadrach.**

I, uciszywszy władczym ruchem entuzjazm młodych „komandirów", Stalin skandował dalej wyrazy, w ten sobie tylko właściwy sposób, gdzie aż widocznym się staje proces doskonałego zespalania się myśli z wypowiadanemi — każde oddzielnie — słowami:

— Wszak wiecie, że dostaliśmy w spadku od starych czasów kraj zacofany technicznie, wynędzniały i zniszczony. Zniszczony czterema laty wojny imperjalistycznej i zniszczony poraz drugi trzema latami wojny domowej. Kraj o połowie analfabetów, kraj o niskiej technice, z pojedyńczemi oazami przemysłowemi, tonącemi wśród morza karłowatych, chłopskich gospodarstw. Oto jaką ojczyznę otrzymaliśmy w spadku od przeszłości. Zadanie polegało na tem, by kraj ten sprowadzić z bezdroży średniowiecza i ciemnoty na tory współczesnego uprzemysłowienia i zmechanizowanej gospodarki rolnej. Zadanie — jak widzicie — poważne i trudne. Sprawa wyglądała bowiem tak: albo zadaniu temu podołamy i w najkrótszym czasie w ojczyźnie naszej utrwalimy socjalizm, albo mu nie podołamy i wówczas kraj nasz— słaby technicznie i ciemny w kulturalnym sensie — utraci swą niepodległość, stanie się objektem szacherek państw imperjalistycznych...

Stalin z bezprzykładną odwagą dotknął tu dwu najistotniejszych może problemów, rysujących się obecnie w Sowietach, problemów, które ostatnio zwłaszcza nabrały wyjątkowo ostrych, drastycznych aż konturów, dając przeobfite źródło argumentów dla antagonistów ZSRR tak z prawej jak i z lewej strony.

Chodzi o **bałwochwalczy stosunek do Stalina,** a częściowo i do całego kremlińskiego aeropagu. Nie trudno to wszak na każdym kroku stwierdzić dziś w czerwonej Rosji. Chodzi dalej o próby tworzenia nowej sowieckiej uprzewilejowanej elity, co skolei specjalnie jaskrawy wyraz znajduje w słynnej, od paru już lat konsekwentnie przeprowadzanej **walce z programową doniedawna t. zw. „urawniłowką".**

Spróbójmy spokojnie i beznamiętnie roztrząsnąć obie te kwestje.

BAŁWOCHWALSTWO

Na odbytym ostatnio Kongresie Sowietów w Moskwie produkował się m. in. niejaki Awdiejenko. Nie bez słuszności prasa emigracyjna rosyjska, a za nią znaczna część karmiącej się okruchami tejże prasy, (jeśli chodzi o duby smalone na temat rzeczywistości sowieckiej) „publicystyki" polskiej — nazwała owego Awdiejenkę „sowieckim Urke Nachalnikiem". Ów Awdiejenko, były łotrzyk, a obecnie pisarz, literat i publicysta sowiecki ustalił bodaj istotnie rekord „entuzjazmu" w obliczu wielkości dyktatora Sowietów. Groteskowo i humorystycznie brzmią coprawda tego rodzaju motywy w ustach byłych carskich fligiel - adjutantów i wielkich koniuszych, ale trudno jednocześnie nie przyznać racji emigracyjnej opinji moskiewskiej, skoro podnosi ona przesadę wywnętrznień p. Awdiejenki.

— Towarzysze delegaci! — mówił np. Awdiejenko — Będę kiedyś zgrzybiałym starcem, ale do śmierci nie zapomnę szczęśliwej chwili, kiedy przed dwoma dniami witaliśmy Stalina. Przejdą wieki, a przyszłe pokolenia sowieckie będą uważały nas za szczęśliwców, bo dane nam było widzieć na własne oczy naszego genjalnego wodza. Mądrego, uśmiechniętego, dobrotliwego, a tak wielkiego w swej prostocie Stalina...

— Towarzysze! Moja przeszłość była haniebna. Byłem łobuzem, złodziejem i bandytą... Dziś jestem pisarzem. Piszę książki. Marzę o tem, żeby stworzyć wielkie

dzieło. I kocham młodą dziewczynę. Wierzę, że ród mój nie zginie, a wszystko to dzięki Stalinowi. Przez niego jestem pełnoprawnym obywatelem. Przez niego wolny jestem od wszelkich chorób...

Ba... — Kiedy młoda dziewczyna, którą kocham — mówi Awdiejenko — urodzi mi syna, pierwszym wyrazem który nauczy go wymawiać będzie — Stalin...

I wniosek. — Naszą miłość, nasze siły, nasze bohaterstwo, nasze życie oddajemy Tobie. Rozporządzaj Twymi synami, zdolnymi do najzuchwalszych wyczynów na ziemi i w powietrzu, pod ziemią, na wodzie i w stratosferze. Ludzie po wsze czasy imieniem Twojem nazywać będą wszystko, co piękne, śmiałe, mądre i silne...[1]).

Awdiejenko nie jest odosobniony. Na wet polscy słuchacze Radja zdołali zauważyć, że skoro któraś z audycyj z Moskwy nie wymienia na każdym kroku imienia Stalina, to widocznie mówi sam Stalin. Przykre i nużące wrażenie robią przemowy i wystąpienia publiczne w Sowietach, zaopatrzone zawsze — jakby etykietą oficjalnej prawomyślności — dźwiękami Stalin, Stalin... Wszystkie wydawnictwa, artykuły i publikacje, poprzedzone zawsze— jakby wersetem z Koranu — często banalnym i mało mówiącym wyimkiem z pism, mów i rozkazów Stalina.

Zjawisko zresztą nie ogranicza się li tylko do terytorjum ZSRR. Wyrafinowany i zazdrośnie chroniący swej niezależności pisarz francuski, Henri Barbusse, we wspomnianej już książce [2]) mówi o „naszym największym, z współczesnych, kierującym 170 miljonami istnień ludzkich na obszarze 21 miljonów kilometrów kwadratowych, który wstaje w całej swej wielkości nad Europą i nad Azją, nad bieżącym dniem i nad dniem jutrzejszym" w słowach pełnych przesadnego patosu. Uważa obecnego sekretarza C. K. W .K. P.(b) za rodzaj emanacji dziejów epoki, za indywidualność, której nie wolno traktować jak jednostkę ludzką. Świetny stylista francuski, znakomity znawca najsubtelniejszych tajemnic języka koncentruje wszystkie efekty stylu i układu ,by wydźwignąć Stalina na wyżyny ponadludzkie, uczynić zeń półboga, niewymiernego łokciem przeciętnego ludzkiego sądu o ludziach. Z pod tych teatralnych dekoracyj wyziera jednak od czasu do czasu człowiek. — Twardy chłop ze wsi kaukaskiej, później zawodowy rewolucjonista, ślepy wykonawca wskazań Lenina, konsekwentny i nieubłagany realizator obu piatiletek, „człowiek, który — jak twierdzi Barbusse — chcecie, czy nie chcecie, ale dzierży w swoich rękach najlepszą część waszego losu, który śledzi bacznie za wszystkiem i który pracuje. Człowiek z głową uczonego, z twarzą robotnika, ubrany jak szeregowy żołnierz."

Lecz „sedno nie tkwi w wodzach", lecz „nieprawdziwe i niesłuszne jest przypisywanie całej zasługi wodzom", stwierdził w tej samej chwili Stalin.

I zrozumieniem tej prawdy i stwierdzeniem tej prawdy wystawiał Stalin najbardziej ważkie świadectwo swojej prawdziwej wielkości.



Josif Wissarjonowicz Stalin.

PRECZ Z RÓWNOŚCIĄ!

Nie będzie oszczerstwem, nie będzie karykaturą, nie będzie nawet przesadą twierdzenie, że hasło „precz z równością" jest dziś oficjalnem hasłem wewnętrznej polityki sowieckiej. Pomijamy w danej chwili sprawy natury czysto politycznej. Jeśli chodzi o uprawnienia polityczne, obywatelskie ogółu ludności, to niewątpliwie ostatnie zmiany konstytucyjne w Sowietach przyniosły znaczne zniwelowanie różnic pomiędzy poszczególnemi kategorjami lud-

[1]) Cytuję m. in. według „Tygodnia Robotnika", jak wiadomo, popularnego organu PPS. CKW oraz dziennika „Dziś", „służącego sprawie polskiego świata pracy". J. Z.

[2]) Henri Barbusse. Staline. Nowy świat poprzez jednego człowieka. Paryż 1935. Wyd. Ernest Flammarion. str. 320.

ności oraz dalsze rozszerzenie podstaw wyborczych na warstwy dotąd z praw tych nie korzystające wogóle, lub korzystające w bardzo ograniczonym tylko zakresie. Dziś czynne prawo wyborcze do sowietów np. przysługuje w ZSRR tak znacznemu odsetkowi ludności, jakim nie może się pochlubić żadne z państw kapitalistycznych o najstarszych nawet tradycjach parlamentarnych i demokratycznych. Również zniesienie systemu kartkowego na artykuły zbożowe i szereg innych artykułów codziennej potrzeby było znacznym krokiem naprzód w kierunku zrównania uprawnień wszystkich kategoryj ludności w dziedzinie aprowizacji.

Jeśli mówić o triumfie hasła „precz z równością", to trzeba przedewszystkiem wskazać na tendencje ujawniane w dziedzinie **polityki płac.**

Jak wiadomo, walkę z t. zw. **„urawniłowką"**, a więc z tendencją niwelacyjną w uposażeniu zarobkujących warstw ludności, podjęto w Sowietach nie od dzisiaj. Początkowo tendencja ta ujawniła się głównie w powszechnie stosowanym systemie premij, nagradzaniu robót terminowych, dalej przez wprowadzanie akordowego systemu płacy, wreszcie przez szerokie zastosowanie metody t. zw. „rywalizacji socjalistycznej" *). Już drugą piatiletkę rozpoczęto pod znakiem piętrzenia różnic w skali uposażenia zasadniczego, w różnicowaniu podstawowych stawek płacy. Skalę rozbudowywano i wszerz i wgłąb, t. zn. pogłębiano różnice w uposażeniach robotników fizycznych i pracowników umysłowych w zależności od gałęzi zatrudnienia (a więc w szkolnictwie wprowadzono płace wyższe niż np. w przemyśle włókienniczym), zwłaszcza jednak poczęto szeroko rozstawiać szczeble płacy w zależności od stanowiska zajmowanego w danym zawodzie.

Specjalnie faworyzowana jest praca wysokokwalifikowanych specjalistów. Tu dałoby się sprawę postawić tak: Jest tendencja w kierunku zastąpienia stosunkowo doskonale płatnych „speców" zagranicznych „specami" własnego chowu bez wydatnego obniżania im poborów. Szczególnie jaskrawy wyraz tendencja ta znalazła w świeżo wydanym dekrecie o uposażeniach służby zdrowia. Doszło tam do tego, że świeżo dyplomowany lekarz otrzymuje pobory mniejwięcej dziesięciokroć wyższe niźli kwalifikowany i wysłużony sanitarjusz. Nie mniej drastycznych cech nabiera demonstracyjne uprzywilejowywanie wyróżniających się szturmowców pracy, t. zw. udarników. Nie dość, że otrzymują oni wyższe uposażenia, że otrzymują dłuższe urlopy w najlepszych miejscowościach kuracyjnych i odpoczynkowych, ale daje im się nawet jeść w specjalnych jadalniach, urządzonych komfortowo w porównaniu z warunkami, w jakich jada reszta niewyróżnionych robotników.

To wszystko fakty. Fakty nie trudne do sprawdzenia, fakty, z których zresztą nikt tajemnicy nie robi.

Jak wygląda uzasadnienie tych faktów?

O TAKTYCE BOLSZEWICKIEJ

Przytoczymy tu mowę Stalina, jaką wygłosił on w dniu 4 maja b. r. w pałacu kremlińskim, przyczem istotniejsze ustępy podamy w dosłownem tłumaczeniu. Mowa ta była coprawda obszernie omawiana już w kilku dziennikach polskich, omawiana jednak była niezawsze lojalnie, zaś zawiera ona tyle wyjątkowo ważkich momentów, że niewątpliwie na baczniejszą uwagę zasługuje.

Stwierdził więc Stalin, że u progu pierwszej piatiletki Sowiety, kosztem ogromnych ofiar, zrezygnowawszy z dobrego odżywiania, zrezygnowawszy z odzieży, ze szkół nawet, mobilizując wszystkie możliwe środki, przystąpiły do budowy ciężkiego przemysłu.

Poszliśmy — mówi Stalin — po linji największego oporu, wybraliśmy plan „maximum". W tego rodzaju robocie rezultaty nie mogły przyjść natychmiast. Trzeba było lat. Niektórym współtowarzyszom nerwy nie wytrzymały. Poczęli się cofać, trąbić w pół drogi na odwrót.

Bezwarunkowo — stwierdza Stalin — mogliśmy już wówczas jakieś 3 miljardy rubli, zdobyte kosztem kolosalnych oszczędności i wydane na finansowanie budowy przemysłu, wydać na przywóz surowca z zagranicy, na rozszerzenie produkcji artykułów codziennej potrzeby. To także byłby swego rodzaju „plan". Lecz przy takim „planie" nie mielibyśmy dziś przemysłu metalowego, nie mielibyśmy własnych maszyn, traktorów, aut, własnego lotnictwa i własnych czołgów. Bylibyśmy bezbronni wobec zewnętrznego wroga. Zniszczylibyśmy sami podstawy socjalizmu we własnym kraju. Znaleźlibyśmy się w niewoli burżuazji wewnętrznej i zewnętrznej.

Trzeba się było raz zdecydować. Ofenzywa albo defenzywa. Wybraliśmy ofenzywę i twardo, po bolszewicku, poszliśmy po

*) Wszystkie te metody omówione zostały m. in. w świeżo wydanej książce **Janiny Miedzińskiej** p. t. „Sowieckie państwo pracy" w sposób rzeczowy i nacechowany raczej sympatją dla wysiłku społeczeństwa sowieckiego. J. Z.

linji realizowania tego planu. Dziś święcimy zwycięstwo.

Lecz maruderzy, zwolennicy taktyki planu defenzywy, nie ograniczyli się do biernego oporu i krytyki. Grozili powstaniem przeciw uchwałom C.K., grozili nawet kulami. Bolszewicy nie lękają się gróźb. Jasnem jest, że nie zawróciliśmy z raz obranej drogi.

— Tak jest — mówi dosłownie Stalin — byliśmy zmuszeni na naszej drodze przetrzepać cokolwiek skórę („pomiat' boki") temu i owemu z tamtych towarzyszy. Lecz na to już nic nie poradzisz. Przyznaję — ja sam również przyłożyłem rękę do tej sprawy...

Dziś święcimy triumf. Obecnie — wszyscy przyznają — mamy potężny przemysł, wielką i zmechanizowaną gospodarkę rolną, rozwijający się i z dnia na dzień lepiej funkcjonujący transport, zorganizowaną i wspaniale wyposażoną czerwoną armję.

To znaczy, żeśmy zasadniczo przezwyciężyli już okres głodu w dziedzinie techniki.

Lecz przezwyciężywszy głód w dziedzinie techniki, weszliśmy w nowy okres, w okres — powiedziałbym — głodu w dziedzinie kadr, w dziedzinie kwalifikowanych pracowników, potrafiących okiełznać technikę, pchnąć ją naprzód. Rzecz polega na tem, że mamy już obecnie fabryki, mamy kołchozy i sowchozy, mamy armję, mamy technikę, brak zaś tylko ludzi, posiadających tyle doświadczenia, by z techniki wycisnąć maksimum tego, co się z niej da wycisnąć.

Dawniej mówiliśmy — „technika decyduje o wszystkiem". Hasło to było nam potrzebne, pomogło nam wówczas, gdyśmy przezwyciężali głód w dziedzinie techniki, w dziedzinie przemysłu. Doskonale. Ale tu jeszcze daleko do końca. Technika bez ludzi, umiejących opanować tę technikę, jest martwa. Technika z ludźmi, panującemi nad techniką, może i powinna dokonać cudów. Skoro rozporządzać będziemy dostateczną kadrą ludzi pracujących nad techniką, kraj nasz osiągnie efekt trzy i cztery razy większy niż dotychczas. Oto, dlaczego należy obecnie cały nacisk położyć na wyszkolenie, na wytworzenie kadr ludzi wykwalifikowanych. Oto dlaczego stare hasło **„technika decyduje o wszystkiem"**, będące odbiciem etapu już przebytego, musi być zamienione hasłem nowem **„kadry decydują o wszystkiem"**.

Czy można dziś twierdzić, że nasi ludzie doszli do pełnego zrozumienia doniosłości tego nowego hasła? Raczej nie. W przeciwnym razie nie bylibyśmy świadkami tego bezsensownego stosunku do ludzi, do kadr, do pracowników, jaki jakże często obserwujemy w naszej praktyce. Hasło „kadry decydują o wszystkiem" wymaga, by nasi kierownicy wykazywali jaknajbardziej dbały stosunek do pracowników, zarówno do „małych", jak i do „wielkich". Otaczali ich troską, spieszyli z pomocą, zachęcali do dalszych wysiłków, wysuwali naprzód. Tymczasem w rzeczywistości w całym szeregu wypadków jesteśmy świadkami bezdusznego, biurokratycznego, chwilami wprost oburzającego stosunku do pracowników. Rzuca się niemi jak pionkami. Nauczyliśmy się już cenić maszyny, meldować o stanie naszych technicznych urządzeń w zakładach. Lecz ja osobiście nie znam ani jednego wypadku, by w ten sam sposób składano meldunek, ilu nowych ludzi wychowano w okresie sprawozdawczym, ilu dano możność wybicia się, wyspecjalizowania w swoim zawodzie. Czem to objaśnić? Tłomaczę to poprostu tem, że nie nauczyliśmy się jeszcze cenić ludzi, cenić pracowników, cenić kadry.

— Pamiętam pewien wypadek na Syberji, gdzie byłem przez pewien czas na zsyłce. Zdarzyło się to wiosną, w czasie powodzi. Ze 30 ludzi poszło na wode, łapać drzewo, niesione przez wzburzony żywioł potężnej rzeki. Wieczorem wrócili do wsi, brakowało jednak jednego z pośród nich. Zagabnięci, gdzie się podział trzydziesty, obojętnie odpowiadają — „tam pozostał". Na moje pytanie — „jakże to tak, pozostał!" z tą samą flegmą mówią: — „I cóż tu rozpytywać tyle, utonął widać". A jednocześnie jeden z nich spieszyć się zaczął. „Kobyłę trzeba napoić", mówi. Robię wymówkę: „Bydlęta szanujecie więcej niż ludzi". Na to inny, przy widocznej aprobacie wszystkich pozostałych: „Cóż nam żałować ich, ludzi! Człowieka każdy z nas zawsze zrobić potrafi. A kobyłę?... Spróbuj który zrobić tak kobyłę!".

Ot i macie, może mało ważny, ale jakże charakterystyczny epizod. Mnie się wydaje, że ten obojętny stosunek niektórych naszych kierowników do ludzi, do kadr, ta nieumiejętność doceniania wartości materjału ludzkiego jest pozostałością, jest przykładem tego dziwnego i oburzającego traktowania ludzi, jaki widzieliście w opowiedzianym przezemnie epizodzie z dalekiej Syberji.

A więc, towarzysze, skoro chcemy **przezwyciężyć głód w dziedzinie ludzi,** skoro chcemy osiągnąć to, by kraj nasz rozporządzał dostateczną kadrą ludzką, mogącą popchnąć naprzód technikę, puścić ją w ruch — **musimy się przedewszystkiem nauczyć**

cenić ludzi, cenić kadry, cenić każdego pracownika, który może przynieść pożytek naszej wspólnej sprawie.

Trzeba wreszcie zrozumieć, że **ze wszystkich skarbów istniejących w świecie, najcenniejszym skarbem są ludzie, są kadry. Trzeba zrozumieć, że w obecnych naszych warunkach, na dzisiejszym etapie naszego wysiłku, „kadry decydują o wszystkiem".**

Skończył Stalin, wznosząc toast za Czerwoną Armję. Młodzi oficerowie współczesnej Rosji odpowiedzieli mu grzmotem oklasków.

DJALEKTYKA DZIEJÓW

Kilka narzucających się wniosków, synteza bowiem dokonana przez Stalina w zacytowanem przemówieniu, objęła również kilka jednocześnie momentów.

Tak, jak swego czasu raptownie, pod kątem 180 stopni, nawrócono w Sowietach od słynnej polityki „Nepu" znów ku radykalnej polityce kolektywu we wszystkich dziedzinach życia, tak obecnie nawraca się od polityki ofiar i wyrzeczeń, dyktowanych przez hasło „technika decyduje o wszystkiem" ku polityce premjowania maksimum zdolności i wysiłku jednostki ludzkiej, logicznej konsekwencji hasła: „kadry decydują o wszystkiem".

Premjować jednostkę, to znaczy wyróżniać ją z otoczenia, wyróżniać przedewszystkiem przez stwarzanie materjalnych różnic. To krok tylko jeden do stworzenia nowej drabiny społecznej.

Tak. Lecz tu trzeba pamiętać i o innych okolicznościach. Odchylenia od **kardynalnego pionu wysiłku Sowietów — próby tworzenia bezklasowego społeczeństwa,** zabezpieczają aż dwie potężne granice.

Pierwsza — to **rozbudzona świadomość społeczna, krytycyzm, rewolucyjna czujność mas rosyjskich.** 170 miljonów obywateli ZSRR czuwa. Miljony od siedemnastu lat wychowywane w szkole marksowskiej stoją bacznie na straży rewolucyjnych zdobyczy.

Druga — to **fenomenalna giętkość taktyki bolszewickiej.** Stalin okazał się pod tym względem genjalnym kontynuatorem Lenina. Zacytowana mowa Stalina jest doskonałym tego dowodem.

Potrzeby chwili wymagają by premjować jednostkę, stwarzać przed zdolniejszemi, ambitniejszemi, a potrzebnemi w danym momencie osobnikami ludzkiemi perspektywy doraźnych, bezpośrednich korzyści i wyróżnień materjalnych. Tak jak ongiś Lenin nie zawahał się cofnąć do liberalnych form Nowej Ekonomicznej Polityki, tak obecnie Stalin wypowiada walkę „urawniłowce" i nie waha się np. otoczyć luksusem rodzin nawet „bezpartyjnych", dowódców czerwonej armji oraz kierowników placówek gospodarczych.

Lecz niech cel zostanie osiągnięty, niech efekty budownictwa socjalistycznego w Sowietach będą dostateczne, skończy się i z tym etapem równie radykalnie, jak z poprzedniemi. A sytuacja wówczas będzie o tyle lepsza, że można będzie ewentualne **„wyrównanie" przeprowadzić nie „w dół",** tak, jak to się dziś zaleca na całym zachodzie, — **lecz raczej już „w górę".**

Z klasyczną wprost doskonałością na zacytowanym przykładzie mowy stalinowskiej zarysowała się niezachwiana konstrukcja marksowskiej szkoły myślowej, djalektycznego pojmowania dziejów.

Teza, antyteza i synteza. Poprzez pozorną sprzeczność taktycznych posunięć wyróżniających jednostkę — ku bezklasowemu społeczeństwu Sowietów na wyższym poziomie.

Inż. W. SKORASZEWSKI

Moskwa zbudowała metro

Rozwój wszystkich wielkich miast na świecie odbywa się mniej więcej według jednakowego schematu. Centrum, ognisko pracy i interesów, ucieka do góry dachami drapaczy chmur, krańce rozpływają się płasko w ogrodach — dzielnic mieszkalnych willowych. Pracuje się w centrum, mieszka i wypoczywa na krańcach. Z takiego rozlokowania ludności w granicach wielkiego miasta wypływają niezwykłe trudności transportowe. W pewnych okresach masy ludzkie dążą do Centrum, do swych warsztatów pracy, lub powracają masowo do domów. Stąd zagadnienie masowego transportu ludności w wielkich miastach gra obecnie jedną z najpoważniejszych ról w gospodarce miejskiej.

Silnie wahający się ruch pasażerski w okresach największego natężenia nie może się już pomieścić na płaszczyźnie ulicy, tembardziej, iż w miarę wzrostu gęstości ruchu musi maleć jego szybkość, ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Tramwaje, autobusy, samochody zatłaczają jezdnie do granic ostatecznych tak, iż w wielkich miastach amerykańskich szybkość samochodu w centrum w godzinach największego natężenia ruchu spada niemal do poziomu prędkości zwykłego piechura. Stąd powstała dążność do wykorzystania nad i podziemia, dla zapewnienia mieszkańcom wielkich metropolji ruchu pewnego, szybkiego i niedrogiego. Najpopularniejszym i najbardziej rozwiniętym rodzajem szybkiej komunikacji wielkomiejskiej jest niewątpliwie kolej podziemna, popularnie zwana „metro".

Technicznie sprawa wygląda tak, iż pod ulicami, a często i wpoprzek całych dzielnic dla skrócenia drogi, buduje się tunele, o przekroju pozwalającym na przejazd po nich pociągów, składających się z kilku wagonów podobnych do zwykłych tramwajowych. Pociągi są prowadzone przez mocne elektrowozy, ponieważ zaś w tunelach przeznaczonych tylko dla ruchu kolejowego żadnych przeszkód niema, osiągają one znaczną prędkość, przeciętnie wynoszącą około trzech razy tyle, co może rozwinąć zwykły tramwaj, krążący na powierzchni ziemi. W różnych punktach miasta znajdują się wejścia do stacji metro pod ziemią. W zależności od głębokości założenia stacji pod powierzchnią ulic pasażerowie dostają się do podziemi bądź po zwykłych schodach, bądź też za pomocą urządzeń mechanicznych, wind lub elewatorów w rodzaju ruchomych schodów. Wielkie miasta europejskie oddawna już były zmuszone przejść na komunikację podziemną i rozbudowały ogromnie sieć swych tuneli komunikacyjnych, osiągając jak np. w Paryżu, do 300 km. linji podziemnych, obsługujących prawie całe miasto. Tramwaje zaś wyrzucono na dalekie przedmieścia, gdzie w dalszym ciągu mogą pracować z powodzeniem.

Bezsprzecznie zpośród rozmaitych środków masowego transportu pasażarskiego w wielkiem mieście metro posiada największe możliwości, naturalnie przy dzisiejszym stanie techniki.

Jak i inne wielkie miasta światowe Moskwa posiada swe własne kłopoty komunikacyjne, pogłębione jeszcze w stosunku do krajów zachodnich przez stosunkowo wielkie ubóstwo ludności, której nie stać na samochody prywatne w użytku masowym, jak w Ameryce, Francji, Anglji lub Niemczech. Jednocześnie posiadając masę wąskich i krętych uliczek i zaułków — stolica ZSRR. ma wyjątkowe trudności w intensyfikacji ruchu na jednym poziomie. Pozatem Moskwa, obecnie znowu stolica olbrzymiego państwa, przeżywa prawdziwy renesans swej ludności. Miasto, posiadające ok. 1.500.000 ludności przed wojną, liczy jej obecnie ca 4.000.000. Odległości pomiędzy dzielnicami są wyjątkowo wielkie, co jest zresztą zwykłem zjawiskiem dla miast rosyjskich, budowanych prawie zawsze z szerokim gestem urbanistycznym.

Ogromne masy ludności moskiewskiej przesuwając się po terenie miasta w zależności od swych codziennych potrzeb przeciążały i przeciążają wszelkie rodzaje komunikacji wielkomiejskiej do granic prawie nigdzie nie spotykanych.

1. Roczna ilość przejazdów jednego mieszkańca Moskwy według lat:

Lata	1912	1913	1914	1924-25	1927-28	1930	1932
Ilość przej.	145	148	152	167	309	371	520

Tak wielka gęstość ruchu zmusiła zarząd m. Moskwy do poszukiwań innych rozwiązań transportu ludzkiego niż powierzchnia ulic, co w pierwszej linji wysunęło konieczność budowy kolei miejskiej podziemnej.

Zagadnienie budowy metro w Moskwie ma już swoją historję, bowiem powstało ono dość dawno; tak więc już w 1902 r. Rada Miejska Moskwy rozpatrywała projekt budowy metro, opracowany przez inż. Balińskiego, projekt ten wówczas z różnych względów nie został przyjęty i spoczął w archiwach miejskich. W dalszym ciągu podobny los spotkał projekty Antonowicza, Golinowicza i Dmitrjewa, następnie Knore, Ruina, Utina, Wyszniegradzkiego, tudzież amerykanina Horf'a. Coprawda w przedwojennej Moskwie ruch uliczny jeszcze nie przekraczał granic możliwej przepuszczalności ulic, — i to być może odegrało największą rolę w zaniechaniu budowy metro.

Dopiero po rewolucji, kiedy do Moskwy przeniesiono faktyczną stolicę państwa, i miasto rozrosło się niepomiernie, kwestja ruchu osobowego wysunęła się na pierwszy plan.

Tramwaje, autobusy zostały przeciążone ponad wszelką miarę, stąd powstawały ciągle zaburzenia w ruchu i niezadowolenie ludności.

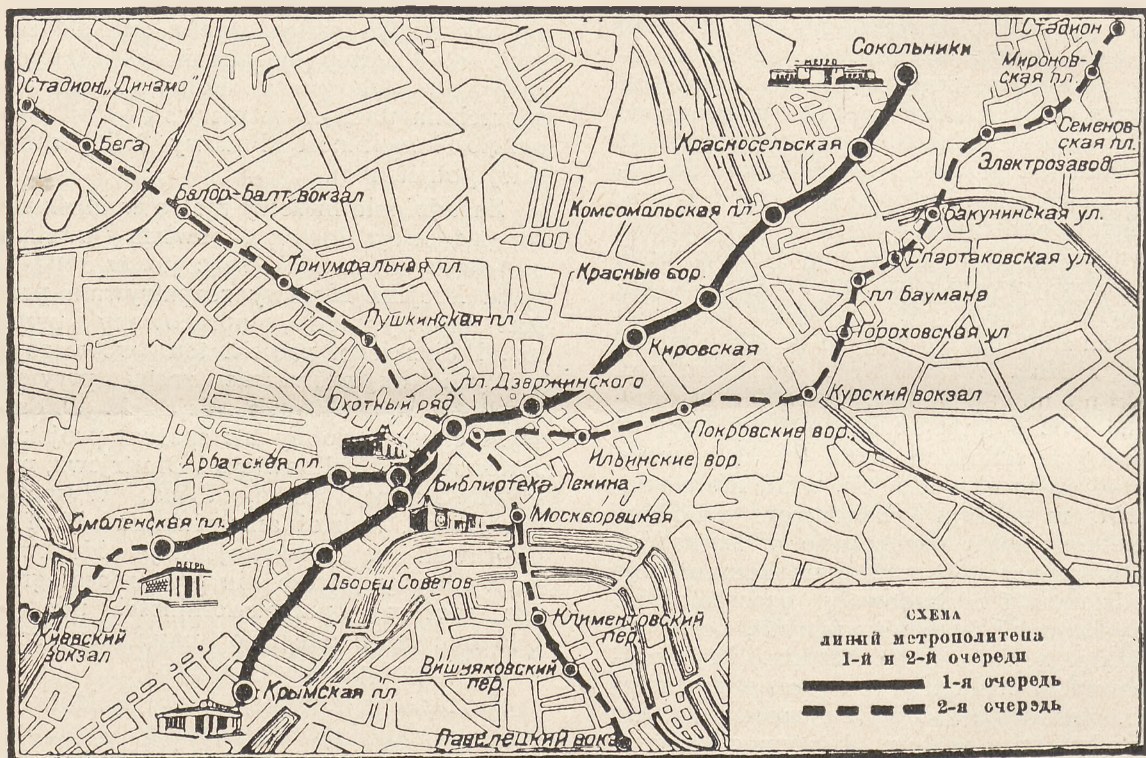
Zarząd m. Moskwy już od 1926 r. nosił się z myślą przerzucenia masowego ruchu pasażerskiego do podziemi, jednakże brak odpowiednich gałęzi przemysłu uniemożliwiał natychmiastowe przystąpienie do realizacji tych zamierzeń. Dopiero po ukończeniu pierwszego planu pięciolotniego C. K. partji komunistycznej, rozpatrując w czerwcu 1931 r. sprawy gospodarki komunalnej m. Moskwy, zadecydował ostatecznie o konieczności metro, postanawiając rozpocząć budowę już w 1932 r.

Niezwłocznie też zorganizowano Centralne Biuro do opracowania szczegółowego projektu, a już w listopadzie 1931 r. rozpoczęto próbny odcinek budowy, zakładając przy ul. Rusakowskiej, koło domu Nr. 1, pierwszy szyb eksperymentalny, który później w kolejnej nomenklaturze otrzymał Nr. 29.

Pierwsza serja robót.

W pierwszej kolejności wykonano odcinek metro ogólnej długości ca 12 km. na lewym brzegu rzeki Moskwy, łączący Sokolniki z mostem Krymskim i placem Smoleńskim.

Odcinek ten obsługuje linje największego obecnego natężenia ruchu i łączy się na placach i głównych arterjach z innymi środkami lokomocji miejskiej. Główna linja średnicowa liczy 8619 m. Od niej ze stacji Ochotnyj Rjad odbiega bocznica Arbatska, dochodząca do placu Smoleńskiego, której długość wynosi 2448 m. Obie linje posiadają 13 stacyj z odpowiedniemi urządzeniami.



Sytuacja pionowa oraz hydrogeologja.

Na głębokość założenia tuneli wpływa z jednej strony konfiguracja pionowa miasta, z drugiej znowu największa przyjęta wielkość spadku toru. Im mniejsze będą spadki toru, oraz promienie krzywizny na łukach, tym większa może być szybkość pociągów i regularność ruchu. Moskwa ma teren pagórkowaty, o dość znacznych nierównościach, a do projektu przyjęto maksymalny spadek na linjach 3,3%, a więc nieco mniej, niż w tunelach Berlina, Paryża i New - Jork'u, gdzie stosują spadki maksymalne dochodzące do 4,5%. Linja przecina tereny o różnej wysokości, stąd i zagłębienie poszczególnych stacyj waha się w bardzo szerokich granicach, a mianowicie od 7 do 35 m., co miało wielkie znaczenie dla samej budowy. Trasa przebiegająca na tak różnych zagłębieniach pod powierzchnią, napotykała bardzo rozmaite grunty, posiadające różnorakie własności pod względem budowlanym. Cały nowowybudowany odcinek tunelowy przebiega w następujących warunkach geologicznych: od wierzchu terenu na głębokości kilku do kilkunastu metrów zalegają formacje młode aluwjalne, oparte na glinie i wapniakach, należących do pokładów Jurajskich, oraz węgla kamiennego. W licznych miejscach gliny i wapniaki zostały głęboko rozmyte przez rzeczki, płynące kiedyś po terenie obecnej Moskwy i zamulone w miarę rozbudowy miasta.

Wody podziemne płyną jednak w dalszym ciągu zasypanemi korytami, rozlewając się szeroko pod ziemią i nasycając wodą okoliczne grunty. Te podziemne rozlewiska w piaskach i glinkach piaszczystych tworzą t. zw. kurzawki, jedną z największych przeszkód w tunelarstwie. Podczas budowy metro moskiewskiego napotykano warstwy kurzawkowe o grubości dochodzącej do 18 m.

Naogół warunki hydrogeologiczne, w których była budowana moskiewska kolej podziemna można uważać za dość trudne, jednakże nie trudniejsze niż to ma miejsce w Berlinie lub Londynie.

Równolegle z rozpoczęciem budowy metro szło projektowanie, organizacja robót, oraz szkolenie personelu. Ten ostatni szczegół miał dla budowy pierwszorzędne znaczenie, ponieważ tunelarstwo nie było w Rosji rozwinięte; brak więc było kierowników, jak i robotników, posiadających kwalifikacje do robót tego rodzaju, a szczególnie przy tempie założonem zgóry przez program robót. Budowa rozpoczęta w listopadzie 1931 r. miała być ukończona w 1934, co przy długości odcinka do wykonania ca 12 km daje szybkość budowy na poziomie najlepszych norm osiąganych w Ameryce. Na samym początku budowy powstały wątpliwości co do samego sposobu prowadzenia robót tunelowych. Z jednej strony starano się unikać budowy tunelu odkrywką, jakto miało miejsce w Warszawie na linji średnicowej i na niektórych odcinkach metro w innych miastach, aby uniknąć hamowania ruchu ulicznego i burzenia gospodarki podziemnej (wodociągi, kanalizacja, kable i t. d.).

Z drugiej znowu strony przemysł rosyjski nie mógł dostarczyć w potrzebnem tempie narzędzi do pewnego i bezpiecznego tunelowania, t. j. kesonów poziomych.

Tunele bowiem można budować, albo prymitywnym sposobem górniczym, podpierając wyrobisko drewnianem opierzeniem i rozporami, albo też za pomocą tej samej metody mechanicznej, którą stosuje się do budowy filarów, mostów w rzekach, t. zw. kesonem. Tylko przy budowie mostów keson opuszcza się pionowo, a w tunelach posuwa się poziomo wzdłuż osi tunelu.

W tym i owym wypadku robotnicy w kesonie pracują zwykle w sprężonym powietrzu. Spręż powietrza ma tutaj za zadanie równoważyć parcie wody gruntowej i niedopuszczać jej do wyrobiska.

W początkach budowy zaproszono kilku najwybitniejszych specjalistów tunelarstwa miejskiego z zachodniej Europy i Ameryki dla narad nad metodami pracy. Zgromadzeni rzeczoznawcy uznali warunki za uciążliwe i odradzali stosowania metod prymitywnych. Jednakże władze miejskie, przyjąwszy terminy wykonania a priori bardzo krótkie, zdecydowały się na budowę egzystującemi środkami i rozpoczęły niezwłocznie forsowanie robót.

Należy dodać, że dla szybkości budowy tunelu płytkiego dowolnej długości ma decydujące znaczenie czas na wykonanie najdłuższego albo najtrudniejszego odcinka pomiędzy dwoma szybami pośrednimi.

Zasada ta została w pełni wykorzystana przez budowniczych metra moskiewskiego — i szybów pośrednich zbudowano bardzo dużo we wszelkich możliwych miejscach; niektóre odcinki płytsze na mniej ruchliwych ulicach prowadzono zwykłą odkrywką.

2. Długość odcinków tunelu:

Sposób wykonania	wykonano mt.
1. Odkrywką	7551
2. Tunel z obudową drewnianą	8046
2. Tunel kesonem poziomym	887
Razem	16.484

Rozbieżność pomiędzy długością tuneli i trasy wynika z tego, że niektóre odcinki są podwójne.



Pomiary robót w tunelu „podziemki" w Moskwie.

W zależności od sposobu wykonania tuneli zastosowano rozmaite przekroje od prostokątnych dla odkrywki, do okrągłych przy kesonach poziomych. Przekrój wewnętrzny przeznaczony do użytku, t. zw. światło tunelu wynosi dla tuneli o podwójnym torze 7,6 m × 4,6 m, zaś dla pojedyńczych opisuje się na kole o promieniu 2,75 m. Przekroje te są podobne do ogólnie używanych.

Również podobne metody zostały przyjęte przy wykonywaniu stacji. Stacje głębokiego założenia 16 — 35 m, prowadzono sposobem wyłącznie tunelowym, natomiast płytkie budowano odkrywką. Na jednym z głębokich odcinków, koło st. Krasnyje Worota, użyto dość oryginalnej metody, rzadko stosowanej w tunelarstwie, czasami przy przekraczaniu rzek, w Paryżu pod Sekwaną, w Ameryce w Detroit. Mia-

nowicie gotowe odcinki podwójnego tunelu długości 25 m. montowano bezpośrednio na powierzchni, potem wybierając ziemię spodspodu opuszczano ca 30 m. wgłąb Biorąc pod uwagę, że tym sposobem ułożono ogółem 80 m. tunelu, nie musiał on być ani wydajny, ani ekonomiczny, co zresztą można było zgóry przewidzieć. Zdaje się, że ten sposób budowy tunelu w gruncie, a nie w wodzie jak to ma miejsce przy przechodzeniu rzek, niema chyba precedensu, ale niewątpliwie nie będzie już powtarzany.

Do wykonania ogromnej większości tuneli przyjęto zwykły prymitywny sposób górniczy, co dowodzi, że grunty przechodzone należały do dość dobrych. Sprowadzono z Anglji jeden keson poziomy i drugi wykonano na miejscu, dość prędko, bo w ciągu 5 m-cy. Doświadczenie moskiewskie potwierdziło wielkie zalety ogólnie przyjętej na zachodzie metody tunelowania, bowiem nową serją, obejmującą 20 km. tuneli, postanowiono budować wyłącznie sposobem kesonowym, z pierwszą obudową stalową lub żeliwną, używając do robót 17 agregatów kesonowych, co może dać szybkość 30 — 50 m. dziennie w gotowym tunelu.



Ruchome schody na stacji Kirowskiej. (najdłuższe na świecie — 60 mt, 3 rzędy).

Specjalne trudności napotkano przy budowie stacji głębokiego założenia ca 35 m. Chodziło tutaj o urządzenia do masowego transportu pasażerów nadół i dogóry. Najlepszy z dotychczas znanych sposobów są to ruchome schody, posiadające ogromną wydajność łatwo dostosowalną do potrzeb wobec dość dowolnej szerokości, możliwej do wykonania. Fabryki rosyjskie nigdy podobnych urządzeń nie wykonywały, jednakże w krótkim czasie opanowały zupełnie zagadnienie i dostarczyły agregaty działające sprawnie, zewnętrznie zupełnie podobne do ruchomych schodów zbudowanych w r. 1933 na tunelu pod Skoldą w Antwerpji.

Połączenia schodów ze stacjami musiały być wykonane w chodnikach pochyłych, przebiegających w warstwach obficie nawodnionych; dla przejścia w tych pokładach zastosowano **zamrażanie gruntu.** Jedną z osobliwości urządzeń mrożących były otwory wiertnicze wykonane nie pionowo, a pod kątem ca 30° do poziomu, co z punktu widzenia techniki wiertniczej stanowi nielada sztukę.

Na specjalną uwagę zasługuje wykonanie stacyj. Pod tym względem położono ogromne wysiłki na możliwie **największą estetykę i wygodę pasażerów.** To też stacje moskiewskiego metra mają charakter pałaców podziemnych, wykonanych w najrozmaitszej architekturze, przy unikaniu powtarzania.



Widok „pałacu podziemnego", — stacja metro „Plac Krymski". Filary pokryte żółtym marmurem, przejścia — białym, ściany w lokalu kasy biletowej — niebieskim. Powała zestawiona jest z błękitnych sześciokątów w białem obrzeżeniu.

To samo można powiedzieć o przedsionkach stacyjnych na powierzchni. Rozmiary szerokie, traktowane z rozmachem, zwykle przekraczające spotykane na innych kolejach podziemnych. Marmur w różnych kolorach i odcieniach, terrakota, chrom i nikiel — oto zewnętrzna szata tych budowli.

Szczególnie uwagę zwrócono również na racjonalne oświetlenie, doprowadzając intensywność do 100 lux. na 1 m^2, norma również rzadko spotykana w metro. Oświetlenie przeważnie o charakterze rozproszonym ze stopniowaniem takiem, aby pasażer nie odczuwał ostrego przejścia z po-

wierzchni do podziemia. Stacje za wyjątkiem 4 najgłębszych są zaopatrzone w odpowiednie urządzenia sanitarne i przeciwpożarowe. Do obsługi urządzeń sanitarnych, znajdujących się znacznie niżej poziomu kanałów miejskich, użyto automatyczne ezektory pneumatyczne, pracujące zawsze po dwa w komplecie. Wodę przeciekającą do tunelu, co jest nieuniknione pomimo najlepszych izolacji, usuwa 19 automatycznych pompowni rozrzuconych po linji.

Nadzwyczajnie troskliwą uwagę zwrócono również na dobrą wentylację podziemia, konstruując system przewietrzający w ten sposób, że gwarantuje on 8 — 9 krotną wymianę powietrza w ciągu godziny. Wybudowano ogółem 56 szybów wentylacyjnych, z których 30 ma ciąg naturalny, zaś 26 za pomocą elektro-wentylatorów wielkiej wydajności, wtłaczających bądź też ssących powietrze z tuneli. Kto jeździł metro paryskiem — odczuł dotkliwie znaczenie dobrego przewietrzania.

W równym stopniu przewidująco wykonano ogrzewanie wszystkich urządzeń. Do ogrzewania zastosowano wodę i powietrze w zależności od lokalnych warunków. Ciepło jest otrzymywane z indywidualnych kotłowni przy stacjach, bądź też z central ogrzewniczych rejonowych, których Moskwa posiada już kilka.

Do budowy tuneli jako głównych materjałów używano betonu, żelbetu i kamienia łamanego, przytem spółczynniki bezpieczeństwa zwiększono ca 1 5 raza w stosunku do normalnych, przyjętych w budownictwie nadziemnem. Materjałów głównych zużyto ilości imponujące, szczególnie uwzględniając, iż gros ich spotrzebowano w ciągu jednego roku. Ogółem więc użyto:

a) 842.000 m³ betonu i żelbetu,
b) 25.700 m linji kolejowych,
c) 540.600 m. kabli i przewodników,
d) 88.000 tonn metali,
e) 581.000 m³ drzewa,
f) 960.000 m³ kamienia tłucznia i żwiru,
g) 296.000 ton cementu.
h) 21.000 m² szlifowanego marmuru.

Całkowite urządzenie wewnętrzne tuneli, całą instalację elektryczną i wagony wykonał również **wyłącznie przemysł rosyjski.** Pociągi otrzymują prąd dołem z trzeciej szyny. Sieć jest zasilana przez cztery podstacje, zaopatrzone w przetwornie i prostowniki rtęciowe. Podstacje, otrzymując prąd zmienny o napięciu początkowem 6600 V, przetwarzają na stały 825 V.

Linje są automatycznie blokowane co 150 m za pomocą sygnałów świetlnych i automatycznych hamulców, zatrzymujących pociąg samoczynnie, jeżeli maszynista nie zauważy sygnału świetlnego.

Stacje są wyposażone w urządzenia blokowe i stałą sygnalizację miejsca, w którem znajduje się przebiegający pociąg.

Wagony całkowicie stalowe, konstrukcji spawanej, mogą pomieścić 170 osób każdy, w tem miejsc siedzących 52. Ławki wyściełane, obite skórą, sytuowane wzdłuż wagonu.

Zasadniczą sekcję ruchu stanowią dwa wagony: motorowy i przyczepny. Moc motorów 150 kw. początkowo pociągi składać się będą z dwuch sekcji i przy większem natężeniu ruchu mogą być doprowadzone do 4, t. j. do 8 wagonów.

Każdy wagon posiada czworo drzwi o przejściu 1,2 m., otwierane automatycznie. Przy całkowitem wykorzystaniu możliwości transportowych i handlowej szybkości ca 26 km/godzina, metro moskiewskie może przewozić w obu kierunkach ca 60.000 osób na godzinę, co jest trzykrotnie większe od obecnych przejazdów na tej trasie, wykonywanych przez tramwaje i autobusy razem wzięte.



Pociąg podziemny na stacji „Plac Komsomolski".

Jak widać w nowej koleji podziemnej Moskwa uzyskała potężne udogodnienie dla ruchu pasażerskiego.

Z ogólnego punktu widzenia techniki budowy koleji podziemnej metro moskiewskie nie reprezentuje nic specjalnie interesującego. Jest to kolej podziemna normalnego typu, tylko wykonana z dużym luksusem i zastosowaniem najnowszych udogodnień dla pasażerów. Natomiast rzeczywiście podziwu godnem jest tempo wykonania robót, zakrojonych na tak wielką skalę, przy braku niezbędnego doświadczenia zdobywanego dopiero w cza-

sie budowy. Roboty próbne rozpoczęło w listopadzie roku 1931. W 1933 należało oczekiwać rozwoju produkcji na wielką skalę, niestety metody biurokratyczne, któremi posiłkowano się początkowo dały nader ujemne wyniki.

Tak więc w 1932 r. wykonano:

a) Robót ziemnych 13%.

b) Robót betonowych 7%.

C. K. Partji Komunistycznej, przerażony tak nikłym tempem robót, w grudniu 1933 r. zdecydował pchnąć na budowę metro najlepsze siły kierownicze i robotnicze, tudzież nadać największą samodzielność kierownictwu robót, któremu przewodniczył L. M. Kaganowicz, obecny dyktator kolejowy Związku Sowieckiego. Zwiększono rację żywnościowe i poprawiono znacznie warunki płacy. Pozatem uruchomiono potężny aparat agitacyjny, propagując budowę metro, jako bojowe zadanie proletarjatu sowieckiego. Agitacje prowadzono w dwuch kierunkach, a mianowicie tempa i dobroci wykonania. Najwięksi dygnitarze ZSRR. obejmowali szefostwo nad poszczególnymi odcinkami budowy i rzeczywiście czynnie przyjmowali udział w rozwoju robót, agitując nad i pod ziemią pomiędzy robotnikami i personelem technicznym. Zastosowane środki przyniosły rzeczywiście niezwykłe rezultaty, bowiem w 1934 r. wykonano:

a) Robót ziemnych 85%.

b) Robót betonowych i żelbetonowych 90%.

W cyfrach absolutnych znaczy to, że wykopano 1.951.000 m³ ziemi i ułożono 749.000 m³ betonu. Pod względem ilości betonu przekroczono nawet rekord osiągnięty przy budowie Dnieprostroju, gdzie roczna produkcja wynosiła ca 500.000 m³. Naturalnie tak niezwykłe natężenie robót nie mogło się obejść bez znacznego marnotrawstwa materjałów i robocizny; dość powiedzieć, że okresowo ilość zatrudnionych bezpośrednio na budowie dochodziła do 76.000, stanowiąc rekord poprostu fantastyczny. Jednakże przyjmując pod uwagę nader niskie płace stosowane w Sowietach, można sobie było na to pozwolić.

Sprobujmy teraz choć zgrubsza się zorjentować co do kosztów przeprowadzonych robót.

W/g danych sowieckich ogólny koszt budowy metro 1 serji wynosi w miljonach rubli:

a) Tunele, stacje i przedsionki .	506,2
b) Wykończenie wewnętrzne stacji i przedsionków	28
c) Schody ruchome	15
d) Tory	14,4
e) Sygnalizacja, blokady	4,5
f) Sieć elektryczna	7,2
g) Urządzenia sanitarne i oświetlenie	4,8
h) Siłownie i przetwórnie . . .	13
i) Stacje końcowe i warsztaty . .	12,8
j) Tabor	20
Razem miljonów rubli	625,9

Cały zaś koszt z robotami pomocniczemi wyniósł 760 miljonów rubli. Różnica wynosząca ca 130 miljonów rubli poszła na urządzenia pomocnicze, inwentarz, tudzież mieszkania i potrzeby kulturalne armji robotniczej. W/g norm stosowanych na zachodzie a także przyjmowanych w Warszawie do podobnych kalkulacyj, wykonany obecnie w Moskwie odcinek koleji podziemnej mógłby kosztować od 130 do 150 miljonów złotych. Stąd wynika relacja rubla do złotego 760 : 150 = 5,1 r/zł. Inaczej mówiąc 1 rubel umieszczony w budowie może mieć wartość do 20 groszy. Trudno określić, czy to jest drogo lub tanio, ponieważ jednak cała ta suma została ulokowana wewnętrz państwa i państwo było zarówno przedsiębiorcą, jak i właścicielem, pieniądz zaś papierowy na niczem nie oparty, całe przedsięwzięcie nabiera cech dużo racjonalniejszych gospodarczo niżby to się na pierwszy rzut oka wydawało. W każdym razie pociągi moskiewskiego metro chodzą już od 19.II r. b., okazując ludności wielkie i istotne usługi. Cena przejazdu wynosi 30 kopiejek w jednym kierunku, więc w/g poprzedniej relacji miałaby wartość 5 — 6 groszy, co znowu stanowiłoby niezwykły rekord taniości, gdyby nie osobliwe własności sowieckiego rynku monetarnego. Przyjmując znowu przeciętny zarobek robotnika moskiewskiego na ca 240 rub./mies., otrzymamy jego wartość w wysokości ca 800 przejazdów. W podobnych warunkach robotnik warszawski zarabia ca 150 zł. mies., a więc 750 przejazdów tramwajem. Z zestawienia wynika, że przejazd w metro moskiewskiem kosztuje ca 20 groszy, co znowu jest nader bliskie do cen paryskich biletów metro, wynoszących 0,70 fr.

W każdym razie eksperyment moskiewski dowodzi, że nawet kraje o stosunkowo słabym przemyśle mogą wykonywać podobne roboty, pokrywając całe zapotrzebowanie w kraju; chodzi tylko o wzbudzenie ducha zapału i przedsiębiorczości. Budowy podobnego rodzaju zużywając olbrzymie ilości robocizny i najrozmaitszych materjałów, mogą się stać jednym z najskuteczniejszych sposobów zwalczania bezrobocia, naturalnie tam, gdzie mają zapewnioną rentowność eksploatacji.

Sowieckie pożyczki państwowe

Równolegle z głębokiemi zmianami zachodzącemi w życiu gospodarczem ZSRR ulegały też silnym przeobrażeniom i pożyczki państwowe. Po wielkim chaosie pieniężnym, po okresie olbrzymiej inflancji i spadku pieniądza, po gruntownej rewolucji dokonanej w całym systemie finansów i kredytu niełatwo było znaleźć chętnych do nabywania pożyczek. Lata NEP'u — były okresem częściowego odrodzenia się kapitalistycznych form gospodarki i w związku z tem narastania kapitałów, pozostających w prywatnych rękach. Pragnąc te kapitały pozyskać, rząd sowiecki wypuszczał pożyczki bardzo wysoko oprocentowane — 15 do 30% w stosunku rocznym — i na stosunkowo krótki okres czasu, od jednego do lat pięciu. Pożyczki te jednak nie spełniły swego zadania. Szerokie masy udziału w nich nie wzięły, dla państwa były one bardzo kosztowne i w rezultacie stały się tylko wygodną i intratną lokatą dla bogacących się „nepmanów".

To samo mniej więcej działo się z pożyczkami przeznaczonemi dla wsi. Jedna np. z takich pożyczek wypuszczona na wiosnę, na okres 1¼ roku pozwalała jesienią tegoż samego roku — t. zn. już po pół roku — płacić obligacjami tej pożyczki należne podatki. Oprocentowanie tych pożyczek wynosiło minimum 17%. Analogicznie więc do pożyczek „miejskich", czerpały tu dość pokaźne korzyści bogate elementy wiejskie — „kułacy", gdy korzyści dla państwa były bardzo problematyczne, a główny cel — pozyskanie oszczędności szerokich mas wiejskich — nie został osiągnięty.

Zgodnie ze swojem przeznaczeniem, wszystkie te pożyczki były „rynkowe".

Plan pięcioletni postawił nowe i wyraźniejsze zadania wobec pożyczek państwowych i ściślej określił ich charakter. Na XVI zjeździe partji Stalin powiedział: „Istota bolszewickiej ofenzywy polega dalej na tem, ażeby mobilizować maksimum środków na cele finansowania naszego przemysłu, na cele finansowania naszych sowchozów i kołchozów". A zatem pożyczki państwowe mają być „mobilizacją środków" na cele gospodarki narodowej, skierowaniem pewnej części dochodu społecznego na dalszą industrjalizację i rozwój gospodarki wiejskiej. Rzeczywiście, już pierwsze pożyczki sowieckie w dużym stopniu odpowiadały tym zadaniom, gdyż już w roku budżetowym 1922-23 przyrost długu państwowego wyniósł 194 mil. rb., podczas gdy na finansowanie gospodarki narodowej wydano 223 miln. rb. W dalszym ciągu stan ten kształtował się według poniższego zestawienia:

rok	przyrost długu państwowego w m. r.	pożyczki w budżecie w %	% udział pożyczek w finansow. gospod. narod.
1924-25	130		21,9
25-26	54	5,4	8,1
26-27	326	8,2	32,4
27-28	514	14	35,6
28-29	439	6,6	12,8
29-30	885	8,2	14,7
31	2940	14,4	19,1
32	3081	10,1	13,3
33	3176	7,4	14
34	3320	6,1	—

Znaczna rola pożyczek w budżecie i finansowaniu gospodarki uległa zmniejszeniu w ostatnich latach, gdy wysokość pożyczek w dalszym ciągu wzrastała, a to świadczy o gwałtownem tempie rozwoju gospodarczego.

Całkowicie odmienny charakter i zupełnie inną rolę spełniają pożyczki w krajach kapitalistycznych, w których od szeregu lat kryzysowych olbrzymie deficyty budżetowe pokrywane były przy pomocy pożyczek, wpłacanych przez prywatny kapitał finansowy. Rezultat jest taki, że dług państwowy wzrasta, obsługa długów zajmuje w budżecie coraz więcej miejsca, dochodząc często do kilkudziesięciu procent, co skolei zmusza rządy do zwiększenia podatków, zwalających się całym swoim ciężarem na szerokie masy społeczeństwa, zmuszone w ten sposób do składania zysków na rzecz kapitalistów Kryzys jednak i brak zaufania poczyniły już takie postępy, że kapitaliści w wielu wypadkach nie chcą więcej pożyczać państwu pieniędzy i wówczas rząd odwołuje się do społeczeństwa. Pod wpływem moralnego nacisku społeczeństwo składa daninę, która idąc na łatanie dziur w budżecie, na utrzymanie aparatu, powiększa jak i w pierwszym wypadku ciężar podatków. Ludność cała składa tu odrazu wielką ofiarę, gdyż przeważnie zakupuje pożyczki nie z wolnych funduszów, bo ich nie ma, lecz kosztem swego dobrobytu, przez oszczędność — w spożyciu. Doprowadza to do zmniejszenia zdolności konsumcyjnej ogółu i dalszego zaostrzenia kryzysu.

Bywa jednak, że pożyczka zaciągana jest w celu ożywienia życia gospodarczego (rzadki zresztą wypadek, żeby nie było równoczesnego deficytu w budżecie). Naj-

bardziej uzasadnionym gospodarczo wydaje się być wypadek, gdy źródłem pożyczki są wolne kapitały finansistów, lub oszczędności zamożniejszych warstw społeczeństwa, państwo bowiem wówczas zastępuje brak inicjatywy i zaufania spowodowanych kryzysem i skierowuje te kapitały w kanały życia gospodarczego, (t. zw. nakręcenie konjunktury). I te środki jednak są sztuczne, efekt ich, przeważnie, szybko przemija; korzyści zastrzyków finansowych w systemie gospodarki kapitalistycznej nie są trwałe.

Oczywiście są to ogólne szematy, które w praktyce życiowej nigdy w tak prostej i jasnej formie nie wyrażają się, tem nie mniej jednak odźwierciadlają główne tendencje towarzyszące pożyczkom.

Zgoła inaczej wyglądają te stosunki w ZSRR. Posiadaczami pożyczek są tam nie kapitaliści, lecz najszersze masy. Już w „pierwszej pożyczce industrjalizacji" z 1927-28 r., która zapoczątkowała nowy etap masowych pożyczek, wzięło udział 6 milj. ludzi, z przeciętną na jednego uczestnika 20 rubli. Obecnie jest już w ZSRR 45 miljonów posiadaczy pożyczek państwowych. W okresie 1931 — 34 r. rząd sowiecki ulokował pożyczek na 10,5 miljarda rb., z czego robotnicy i pracownicy wpłacili 7,6 mild., a kołchoznicy i pracujący chłopi — 2,4 mild. rb.

Czy ta olbrzymia suma wpłacona została z oszczędności, z nadwyżek budżetów robotniczych i chłopskich? Porównajmy te sumy z lokatami w kasach oszczędności. Liczba członków kas oszczędności wynosi 19 miln., a przyrost wkładów był jak następuje:

rok	1928-29	29-30	31	32	34
milj. rb.	103	186	234	249	488

Pieniądze w kasach oszczędności lokowane są na krótszy okres czasu i mają być wyrazem „kulturalnego budżetowania" ludności. Liczba oszczędzających i stan oszczędności każą przypuszczać, że udział ludności w pożyczkach nie jest dokonywany wyłącznie przy pomocy wolnych funduszów. Nie odczuwając skutków kryzysu ludność ZSRR. widzi w każdej nowowybudowanej fabryce źródło wzrostu swego dobrobytu. I rzeczywiście, rezygnując chwilowo z pewnych wydatków na cele konsumcyjne, posiadacze pożyczek biorą udział w mobilizowaniu środków na rozwój gospodarki, przyczyniając się do zwiększenia tempa budownictwa socjalistycznego i zapewnienia sobie lepszego jutra. To, co w krajach kapitalistycznych powoduje zaostrzenie kryzysu, w planowej gospodarce ZSRR. wzmacnia sytuację finansową.

Jeżeli dodamy, że oprócz ogólnych społecznych korzyści posiadanie pożyczek przynosi natychmiastowe osobiste zyski w postaci procentów i wygranych (za okres pierwszej „piatiletki" amortyzacja, procenty i wygrane wyniosły 854 miln. rb., a za 2 lata II „piatiletki" 1484 miln. rb.), że udział w pożyczkach nie stanowi obniżenia poziomu dobrobytu, gdyż realna wartość zarobków stale wzrasta, że podczas gdy dochody pieniężne ludności za czas 1931 — 34 r. wzrosły trzykrotnie, podatki od ludności i pożyczki wzrosły tylko z 4,6 mld., na 8,5 mld., — zrozumiałą się dla nas stanie liczbą 45 miljonów posiadaczy pożyczek.

Ażeby pożyczki mogły dać gospodarce narodowej te korzyści, dla jakich zostały przeznaczone, muszą one mieć trwały charakter, nie mogą ulegać dużej płynności (w sensie wyzbywania się pożyczek). W tym celu przeprowadzona została unifikacja pożyczek wypuszczonych do 1930 r., których oprocentowanie, terminy umorzenia i technika obsługiwania były bardzo różnorodne. Dekret z dn. 21.I.30 r., wypuszczający pożyczkę „piatiletka w cztery lata". ustanowił jednocześnie zamianę wszystkich dotychczasowych masowych pożyczek na obligacje nowej pożyczki. Ta konwersja różniła się jednak od powszechnie stosowanych konwersyj w państwach kapitalistycznych, gdzie połączona jest zwykle z obniżeniem oprocentowania. W danym wypadku oprocentowanie zostało niezmienione. gdyż różnicę wyrównano wydaniem dodatkowych talonów. Jedyną zmianą, oprócz czysto technicznych, było przesunięcie poszczególnych terminów i sprowadzenie do jednego 10-letniego, na jaki wypuszczona została nowa pożyczka.

Przeprowadzenie konwersji umożliwiło ściślejszy nadzór i kontrolę nad całością wypuszczonych pożyczek. Kontrolę taką wykonywują t. zw. „komsody" — „komisje współdziałania w państwowym kredycie i akcji oszczędnościowej", wybierane przez posiadaczy pożyczek Są one bardzo ważnym czynnikiem w aktywnym udziale mas przy realizowaniu pożyczek. Do kompetencyj tych komisyj należy, między innemi, również rozstrzyganie w zakresie prawa zbywania, lub zastawu pożyczek, które nadawane jest tylko w wypadkach ważnej potrzeby. Regulowanie zwrotu pożyczek przez „komsody" wpłynęło na znaczne zmniejszenie płynności długu, chociaż to zmniejszenie rozpoczęło się już w pewnym stopniu przed działaniem „komsodów".

Dla bliższego zorjentowania się w charakterze i technice sowieckich pożyczek

zapoznajmy się z ogłoszeniem subskrypcji pożyczki „3-go roku 2-ej piatiletki“ z dn. 4 maja 1935 r.

Pożyczka ogłoszona została na sumę 3 i pół miljarda rb. na okres 10 lat. Obligacje pożyczki dzielą się na oprocentowane i premjowe t. zw. „nieprzegrywające“. Wysokość obligacyj wynosi 100 rb., przyczem pewna część ich dzieli się na drobniejsze odcinki 50 — 25 — 10 i 5 rb. Obligacje pierwszego typu oprocentowane są na 8% i umorzone zostają w ciągu 4 lat 1941 — 1945 r.

Obligacje premjowe, w których każda wygrywa, umarzane są w ciągu całych 10 lat trwania pożyczki. Co roku są 4 ciągnienia, razem więc jest 40 ciągnień wygranych. Wygrane są po 150, 200, 250, 500, 1000 i 3000 rb. i zawierają w sobie zwrot pożyczki. Jak widzimy wielkich wygranych pożyczka ta nie zawiera, a i te wygrane podzielone są z wybitną przewaga mniejszych wygranych. Wygranych do 250 rb. jest 995 tys. szt. na sumę 182 miln. rb., podczas gdy wygranych powyżej 250 rb. jest tylko 5368 szt. na sumę 3 i pół miln. rb. Wygrane są zatem tak rozdzielone, ażeby korzyści pożyczki stały się udziałem jaknajszerszych mas.

Poszczególne republiki sowieckie otrzymują do swoich budżetów 15% od sumy pożyczki wpłaconej przez robotników i pracowników, miejskie budżety otrzymują 10% od sumy zebranej w danem mieście, wreszcie gminy wiejskie otrzymują 10% sum wpłaconych przez robotników pracującyc na wsi i 50% od sum wpłaconych przez kołchozy i indywidualne gospodarstwa wiejskie. Odliczane sumy używane są na miejscowe potrzeby gospodarczego i kultruralnego budownictwa.

Urządzany w Sowietach „Dzień posiadacza pożyczek“ ma na celu poza propagandą polepszenie obsługiwania posiadaczy pożyczek, oraz sprawdzanie wygranych. W 1934 r. sprawdzono obligacje u 31,3 miljona posiadaczy i ujawniono wygranych na 6 mil. rb.

Pożyczki sowieckie to jeden z odcinków szerokiego frontu walki o ustrój socjalistyczny, jeden z fragmentów olbrzymiego wysiłku społeczeństwa sowieckiego.

E. P.

Mgr. n. ek. Z. KOZŁOWSKI

Kredytowanie kołchozów w Z. S. R. R.

Socjalistyczna przebudowa wsi sowieckiej wymagała ze strony państwa nietylko opracowania ram rozwojowych nowych jednostek gospodarki rolnej, t. j. kołchozów, sowchozów, ale również i wydatnej pomocy finansowej.

Owocem takiej polityki było całkowite prawie opanowanie produkcji rolnej przez „socjalistycznych sektor“. Wystarczy powiedzieć, że w ub. roku 83,8% całkowitego zbioru ziemiopłodów przypadało na gospodarkę uspołecznioną, a tylko 16,2% na prywatną.

Ażeby osiągnąć większą wydajność i zmechanizować produkcję rolną (obecnie 75 do 90% czynności wytwórczych w kołchozach i sowchozach, a więc orkę, żniwa i t. p., wykonuje się traktorami, kombajnami i t. d.) i ażeby przyśpieszyć proces kolektywizacji państwo sowieckie kładło i kładzie wielkie sumy na rolnictwo.

Uchwała Rady Komisarzy Ludowych z 23.V.1934 r. przewiduje, że kredytowanie kołchozów zostaje powierzone Bankowi Gospodarstwa Rolnego („Sielchozbank“), który ma prawo dysponowania ogólnopaństwowym funduszem „długoterminowo-produkcyjnego kredytowania“.

Długoterminowe pożyczki są wydawane kołchozom na tworzenie ferm hodowlanych, zarówno towarowych, jak i rozpłodowych, na środki zmierzające do upowszechnienia hodowli kultur technicznych, na nasiennictwo, na samorząd ziemski, na ziemleustrojstwo“, na zagospodarowanie się przesiedleńców i kolonistów, na meljoracje, irygacje, wiejską elektryfikację, a czasem również na zakup bydła pociągowego i maszyn rolnych.

Oprocentowanie tych pożyczek jest niskie, bo wynosi zaledwie 4% w stosunku rocznym.

Intensywność kredytowania kołchozów w okresie pomiędzy VI i VII Zjazdem Sowietów, t. j. w ciągu ostatnich 4 lat wzrosła.

Kierując kredyty rolne wyłącznie po linji kołchozów rząd sowiecki uprzywilejował je w porównaniu do „jedinoliczników“ i pozwolił im spełnić postawione przed nimi zadania.

Ogólną suma długoterminowych kredytów, przyznanych kołchozom w latach 1931 — 4, wynosi 1 miljard 168 miljonów rb. Suma ta została rozbita na 6 pozycyj:

Hodowlano-towarowe fermy	408,3 milj	rb.
Techniczne kultury . . .	135.1	„ „

Zakup bydła i maszyn	235,8 „	„
Przesiedlenie, osadnictwo, „ziemleustrojstwo“, meljoracja	149,8 „	„
Zakup nawozów sztucznych	76,6 „	„
Inne poczynania	144,4 „	„

Ponadto omawiany okres czteroletni charakteryzuje się szybkim tempem organizacji nowych MTS (Maszyno-Traktorowych Stacyj), co jest również formą kredytowania kołchozów. Ogólny wkład państwa w M.T.S. wynosi za czterolecie 4.723 m. rb.

Cała więc pomoc finansowa Rządu dla kołchozów wynosi w omawianym okresie blisko 6 miljardów rubli. Ponadto kołchozy i M.T.S. korzystają z kredytów krótkoterminowych, udzielanych przez Gosbank (Bank Państwa) na cele sezonowe (np. żniwa).

Około 1/3 bezpośrednich kredytów, przyznanych kołchozom, idzie na umacnianie hodowli bydła, na t. zw. fermy towarowe. Genezy tych ferm należy szukać w uchwałach XVI Zjazdu WKP (b) z 1930 .r, który nakazał: „rozwijać hodowlane gałęzie produkcji w kołchozach, kierując w nie znaczną część kredytów rolnych“, co miało nastąpić przez „masowe tworzenie wysoko-towarowych kołchoźnych ferm“.

Kredyty zużyto nietylko na powiększenie pogłowia, ale również na zabudowania, przyczem w l. 1931—2 większość kredytów zużyto na zakup bydła, w 1933 r. gros środków zużyto na budowę obór i t. p., wreszcie w ub. roku zgodnie z czerwcowemi uchwałami Centralnego Komitetu Partji znowu kredyty zużyto na kompletowanie pogłowia.

Dzięki tej polityce wzrost ferm hodowlanych postępował szybko.

W tysiącach	Na 1.VII. 1931 r.	Na 1.I. 1932 r.	Na 1.I. 1933 r.	Na 1.I. 1934 r.	Na 1.I. 1935 r.
Ferm bydła rogatego	8,9	39,3	51,3	67,3	91,3
Pogłowie w nich	1516	5390	5304	563,7	7189
Ferm nierogaciz.	6,4	20,7	33,5	44,2	55,5
Pogłowie w nich	396	2056	2369,1	2496,1	3691,1
Ferm owczych	—	1,9	8,5	20,6	37,1
Pogłowie w nich	—	1600	5445	7046	10116

Tak szybki rozwój kołchoźnych ferm tłumaczy się pragnieniem Sowietów zahamowania gwałtownego spadku pogłowia i usunięcia dotkliwego braku mięsa w miastach.

Plan tworzenia ferm zakreślony przez „Narkomziem“ ZSRR. został należycie wypełniony tylko w odniesieniu do owiec (104,4%), na drugiem miejscu idzie bydło rogate (91,3%), na ostatniem nierogacizna (77%). Jeżeli chodzi o hodowlę świń najgorzej wykonały plan zachodnie okręgi (64%), Kazakstan (59%), Wschodnia Syberja (56%), Uzbekistan (zaledwie 50%).

Drugą pozycją długoterminowych dotacyj państwa dla kołchozów są kredyty na zakup zwierząt pociągowych i maszyn rolniczych. Na zakup koni, wołów i t. p. poszło nieco więcej połowy całej sumy, t. j. 128,8 milj. rb., na zakup maszyn zużyto w samych kołchozach 125 milj. rb. (razem z M. T. S. — około 2 miljardów rb.)

W miarę rozwijania się M. T. S. udział kołchozów w zakupie maszyn spada.

Jeśli chodzi o kołchoźną produkcję roślin technicznych, to czteroletni fundusz na ten cel w wysokości 135 milj. rb. poszedł na popieranie produkcji tytoniu (Zakaukazje, Północny Kaukaz i Kraj Azowsko - Czarnomorski), herbaty (Gruzja), jedwabiu (Środkowa Azja, Kazakstan, Dolna Wołga), a także bawełny, lnu.

Pozycja następna 150 miljonów rb. rozpada się jak następuje:

1) *Przesiedlenie.* Kredyty na ten cel mają ogromną rolę polityczno - gospodarczą, zostały one zużyte na emigrację żydowską na Krym i do Birobidżanu, na skolonizowanie doliny rzeki Wachsz w Tadżikistanie (robotnicy bawełniani), wreszcie na kolonizację wybrzeży mórz południowych.

2) *Osadzanie koczowników.* W jednym tylko 1933 r. osadzono w Kazakstanie 100.000 rodzin, którym rozdano m. in. 25.000 bydła.

3) *„Ziemleustrojstwo“ i meljoracja.* Te kredyty rozprowadzono głównie w Środkowej Azji i na obszarach Środkowej i Dolnej Wołgi. W 1934 r. w kraju Wołgi Środkowej zmeljorowano (w kołchozach) 23.600 ha ziemi.

Wreszcie ostatnią zasadniczą pozycję kredytów kołchoźnych stanowią wydatki na zakup nawozów sztucznych. Z roku na rok zużycie nawozów wzrasta.

W ten sposób zapoznaliśmy się z podstawowemi kierunkami kredytowania długoterminowego kołchozów. Nie wyczerpuje to całości zagadnienia, gdyż ponadto są jeszcze kredyty na krótki termin oraz specjalne kredyty np. zapomogi dla włościan niemających krów na kupno takowych, specjalny kredyt na „gospodarcze i finansowe umocnienie kołchozów“ i t. p.

Reasumując możemy stwierdzić nacisk w polityce kredytowej na sprawę hodowli (fermy) i ogólny wzrost finansowania rolnictwa w ZSRR.

Kazakstan

Największą częścią Sowieckiej Azji Centralnej i drugą co do obszaru — po Jakuckiej Republice — w całym Związku Sowieckim jest Kazacka Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka, zwana Kazakstanem [1]). Administracyjnie wchodzi ona w skład Rosyjskiej S. F. S. R.

Obszar Kazakstanu wynosi 2.853.300 km², największa jego rozciągłość z północy na południe — 1.600 km., z zachodu na wschód — 3.300 km. Na północy Kazakstan graniczy z okręgiem Uralskim, na północo-wschodzie z krajem Zachodnio-Syberyjskim (z autonomicznym okręgiem Ojrotów), na wschodzie — z chińskim Turkiestanem i Zewnętrzą Mongolją, na południu — z Kirgizstanem, Uzbekistanem i Turkmenistanem [2], na zachodzie — z m. Kaspijskiem i Dolno — i Środkowo — Wołżańskim krajem.

Stolicą Kazackiej Republiki jest Alma-Ata, d. Wiernyj, na pograniczu Kirgizstanu, w odległości 4011 km. od Moskwy i ok. 300 km. od chińskiego Turkiestanu. Z innych większych miast Kazakstanu należy wymienić: Karagandę (ok. 180 tys. m.), Semipałatyńsk oraz Akmolińsk, Aktiubińsk, Czimkent, Ksyl-Ordę, d. Pierowsk, Kokczetaw, Kustanaj, Pawłodar, Ksyl-Dżar, d. Pietropawłowsk, Turkiestan.

O tempie rozwoju miast republiki Kazackiej świadczą chociażby następujące dane: Alma-Ata w r. 1927 liczyła 45,3 tys. miesz., dziś liczy 182,5 tys., a Semipałatyńsk, który liczył 56,8 tys. m., obecnie liczy 128,5 tys.

W środku Kazakstanu, który jest właściwie jednym wielkim pustynnym stepem, leży ogromna równina Aralsko-Bałkaszska, przechodząca na zachodzie w nizinę Nadkaspijską, na południu — w nizinę Turańską i na północy — w nizinę Zachodnio-Syberyjską. Te dwie ostatnie niziny wchodzą do Kazakstanu niewielkiemi częściami. Ogółem nizina obejmuje ok. $^3/_4$ powierzchni Kazakstanu. Na góry Kazakstanu składają się: w zachodniej części — niskie góry Mugodżarskie (do 570 m) i odnogi gór Obszczyj Syrt, w północnej — wyniosłości działu wodnego Aralsko-Irtyszskiego i połudn.-wschodniej odnogi Tien-szanu, Tarbagataju i Wielkiego Ałtaju. W równinnych częściach Kazakstanu leżą obszerne pustynie piaskowe: Kizylkum, Aryskum, Step Głodowy i in.

Z rzek Kazakstanu: Ural i Emba wpadają do m. Kaspijskiego, Syr-Darja — do m. Aralskiego, Ili, Lepsa, Ajaguz, Bakanas — do jez. Bałkasz, Turgaj z Irgisem — do bezodpływowego jez. Czalkar - Tenis, Czu, Sary-Su, Nura i in. gubią się w piaskach, a Tobol, Iszim i Irtysz należą tylko w swym górnym biegu do Kazakstanu. Wśród dużej ilości jezior, przeważnie słonych lub gorzko-słonych, największe są: Aralskie, Bałkasz i Dengiz, mniejsze — Czalkar-Tenis, Zaisan, Selety - Tenis, Sasyk - Kul, Marka - Kul i in. Ze słonych jezior największe znaczenie mają: Korjakowskie, Kałkaman, Tawołżan, Karaban. W górzystych okolicach Kazakstanu dużo jest źródeł gorących i mineralnych (m. in. uzdrowisko Arazan na wys. 1800 m.).

Klimat Kazakstanu — krańcowo kontynentalny, z bardzo surowemi zimami i upalnemi latami. Często nawiedza ten kraj żywiołowa klęska suszy z nieodłącznym nieurodzajem i niebezpieczną epidemją bydła, znaną tu pod nazwą „dżut".

Świat roślinny Kazakstanu nosi naogół charakter stepowo - pustynny. Wśród dzikiej roślinności znajduje się dużo roślin leczniczych z cytwarowym piołunem — *Artemisia Absintium* — do wyrobu santoniny na czele. Produkcja kazackiej santoniny całkowicie pokrywa światowe zapotrzebowanie tego leku przeciw robakom. Z roślin technicznych coraz większe znaczenie zdobywają kauczukonośne, jak teke-saghyz, kok - saghyz w wysokogórskich strefach Tien - szanu i tau - saghyz na zboczach i w wysokich dolinach Kara-Tau. Ponadto w południowej części Kazakstanu udają się tak cenne rośliny, jak bawełna, kenadyr, kenaf, mak opjumowy, słoneczniki, tytoń wysokogatunkowy, drzewo morwowe, oraz winogrona, morele, brzoskwinie i grusze. Rolnictwo, możliwe tylko w nielicznych okręgach, leżących przeważnie na krańcach Kazakstanu, daje przedewszystkiem pszeni-

---

[1]) Nazwa „Kazakstan" nie ma nic wspólnego z Kozakami, lecz pochodzi od zasadniczej ludności tego kraju Kirgiz-Kajsaków, którzy przezwali siebie Kirgiz-Kazakami lub, krótko, Kazakami.

[2]) Pewien odcinek pogranicza południowego stanowi również kraj Kara-Kałpacki, leżący pomiędzy m. Aralskiem a dolnym biegiem Amu-Darji i przylegający w swej południowej części do Uzbekistanu i Turkmenistanu.

Kara-Kałpak (125.700 km² pow. z 373 tys. ludności) został wydzielony jako odrębny kraj w r. 1925 w formie autonomicznego okręgu Kara-Kałpackiego, administracyjnie przynależnego do Kazakstanu. W r. 1930 Kara-Kałpak został wydzielony z Kazakstanu i przydzielony bezpośrednio do R. S. F. S. R., w r. zaś 1932 utworzył autonomiczną republikę. Kara-Kałpak jest krajem bawełny (50 tys. ha) i pastewnej lucerny (21 tys. ha).

Stolicą republiki jest Czimbaj (5,4 tys. mieszk.).

cę, następnie owies i żyto (na północy) i ryż (na południu).

Fauna Kazakstanu, bardzo urozmaicona, obejmuje poza charakterystycznemi stepowemi zwierzętami, jak wilki, lisy, świstaki, antylopy, również futerkowe zwierzęta: gronostaje, białe zające, rosomaki, sobole (na Ałtaju) i in.

Kazakstan jest krajem olbrzymich i cennych bogactw naturalnych, których eksploatacja w ostatnich latach przyjmuje coraz większe rozmiary. Węgiel, nafta, miedź, żelazo, ołów, srebro, złoto, mangan, wolfram, chrom i magnezyt, korund, piryt, pozatem grafit, azbest, baryt, molibden, mirabilit, marmury, łupki, fosforyty, saletra — oto główne bogactwa Kazakstanu. Karagandzińskie Zagłębie węglowe (185 km. na płd.-wsch. od Akmolińska, który wkrótce uzyska połączenie kolejowe z zagłębiem) ze swemi zapasami węgla, wynoszącemi ok. 20 miljardów tonn, zajmuje trzecie miejsce w ZSRR, po Donieckiem i Kuznieckiem Zagłębiu. Ze względu na swoje położenie w środku rozwijającej się w Kazakstanie metalurgji barwnej oraz na bliskość do południowego Uralu i środkowej Wołgi (m. in. do Magnitogorska i do żelaznych rud Chaliłowskiego okręgu), zagłębie to posiada znakomite warunki rozwoju oraz wielkie znaczenie nietylko dla samej republiki Kazackiej, ale i dla gospodarki całego Związku Sowietów. Plany eksploatacyjne Karagandy w ramach drugiej pięciolatki przewidują zwiększenie produkcji od 722 tys.t. w. r. 1932 na 7 milj. tonn w r. 1937. Poza Karagandą znanych jest obecnie w Kazakstanie ok 75 pokładów węgla różnej mocy i gatunku, wśród których należy wymienić jako największe: Bier-Czogur, Czok-Pak, Lengier, Bajkonur.

Olbrzymi rozwój osiągnął w ostatnich czasach przemysł naftowy dzięki rosnącemu tempu nowych wierceń i ulepszeniu warunków komunikacyjnych głównego okręgu naftowego Ural - Emba, obejmującego ok. 100 tys. km² powierzchni z zapasami 639 milj. t. (drugie miejsce po Baku). Plan pięcioletni przewiduje zwiększenie produkcji nafty w tym okręgu od 249 tys.t. w r. 1932 na 1.700 tys. t. w r. 1937. Emba otrzymała ostatnio przewód naftowy do Orska o przelotności rocznej 1,5 milj. t.

Zapasy rudy żelaznej w Kazakstanie wynoszą ok. 42 milj. tonn. Największe pokłady tej rudy posiadają okolice Ken-Tiube, Togaj - Armałyku i Dżez - Kazgańska. Zapasy miedzi Kazakstańskiej stanowią 65% ogólnych ilości miedzi państwa sowieckiego, zapasy ołowiu i cynku — odpowiednio 58 i 43%. Przemysł miedziany Kazakstanu koncentruje się w trzech ośrodkach: Kounrad (50% miedzi Zw. Sow.) z wielkim budującym się „Pribałchasztroj" [1]), nad jeziorem Bałkasz, Karsakpajska huta mi dzi w pobliżu Dżez-Kazgańskich pokładów i huta w górach Ałtaju (Ridderowskie zakłady metalurgiczne w Głubokoje). Ogółem przewidywana jest na r. 1937 produkcja 25 tys. tonn miedzi (4,5 tys. w. r. 1932), co wyniesie 18,5% ogólnej produkcji miedzi Unji Sowieckiej.

Produkcja ołowiu ma osiągnąć w r. 1937 79 tys. t. (wobec 5,6 tys. t. w r. 1932), z czego 45 tys. t. dadzą huty w Czimkencie („Kazpolimetal") a resztę huty Ałtajskie. Produkcja samej tylko huty Czimkenckiej przewyższy przeszło 1 i pół raza produkcję ołowiu w całym Związku z r. 1932.

Olbrzymie bogactwa metali barwnych, jakiemi rozporządza Kazakstan, zdecydowały o kierunku uprzemysłowienia tej republiki, a mianowicie, o rozwoju, wśród innych gałęzi przemysłu, przedewszystkiem przemysłu metalurgji barwnej.

Obfitość w Kazakstanie fosforytów, saletry i innych związków chemicznych, a brak ich w Azji Środkowej, wyznaczyły republice Kazackiej rolę głównego dostawcy nawozów sztucznych dla sąsiadujących z nią środkowoazjatyckich republik. W związku z tem duży rozwój osiąga tu przemysł chemiczny z kombinatem chemicznym w Aktiubińsku na czele. Nowy ośrodek produkcji krajowego kauczuku naturalnego stworzyły coraz bardziej rozszerzające się plantacje kauczukonosów na terytorjum Kazakstanu.

Rozwój przemysłu w Kazakstanie nie mógłby osiągnąć pełni bez odpowiednich baz energetycznych, to też we wszystkich ośrodkach przemysłowych powstają olbrzymie elektrownie, które łącznie będą miały w 1937 r. 194,8 tys. kwt. mocy (wobec 24,5 tys. kwt. w r. 1932).

---

[1]) Budowa „Pribałchaszstroju", który ma być jedną z największych hut w świecie, przeprowadzana jest bardzo niedbale. Przedewszystkiem sam wybór miejsca pod tę hutę miedzi był wadliwy, bo w odległości **400 km.** od linji kolejowej. Ponieważ nie było odrazu odpowiedniej flotylli do przewożenia przez jez. Bałkasz materjałów budowlanych, przez szereg miesięcy dostarczano je na wielbłądach, co, oczywiście, pochłonęło olbrzymie sumy pieniędzy. Przed przystąpieniem do budowy nie pomyślano również o tak ważnej sprawie ,jak sprawa mieszkaniowa, i robotnicy i inżynierowie musieli mieszkać w namiotach pod gołem niebem. W czasie budowy robotnicy kazaccy niejednokrotnie buntowali się przeciwko nierównomiernemu wynagradzaniu za pracę, robotnicy bowiem Rosjanie otrzymywali większą zapłatę niż oni. Potępiając tę niesprawiedliwość w stosunku do Kazaków, prasa sowiecka nazwała ją „jedną z najgorszych powrotnych fal mocarstwowego szowinizmu".

W ogólnosowieckim planie wzmożenia uprawy bawełny dużą rolę odgrywają również tereny Kazakstanu (z Kara-Kałpakiem). W tym celu mają być wyzyskane nietylko żyzne przestrzenie na południu Kazakstanu, ale też pustynne tereny Głodowego Stepu, na którym rozpoczęto już odpowiednie roboty irygacyjne. W Aralskim okręgu, obejmującym częściowo i autonomiczną republikę Kara - Kałpakską, do końca obecnej pięciolatki ma ulec nawodnieniu obszar o powierzchni 150 tys. ha. Ponadto w południowych okręgach republiki kazackiej powstają racjonalne gospodarstwa wiejskie na użytek rozwijającego się przemysłu. W dolinie rzeki Czu wyznaczono 25 tys. ha ziemi ze sztucznemi kanałami na uprawę nowych włókien (kenaf, włoskie konopie i t. p.), a w Karatalskim ryżowym sowchozie — 8 tys. ha nawadnianych pól na uprawę ryżu. Znacznie rozwija się również gospodarstwo ogrodnicze i sadownicze.

W drugiej pięciolatce przewidziane jest całkowite zakończenie kolektywizacji gospodarstw rolnych Kazakstanu. 270 stacyj maszynowo - traktorowych (MTS) ma objąć wszystkie tereny zasiewne kołchozów, a moc traktorów ma wynieść 365 tys. HP wobec 102 tys. w r. 1932. Dzięki tej wysokiej mechanizacji rolnictwa, obok różnych ulepszeń techniki agrarnej, przewidywany jest znaczny wzrost produkcji gospodarstw wiejskich w stosunku do obecnego stanu.

Węgiel, metale, chemikalja, nafta, bawełna, kauczuk, kenadyr, kenaf — oto główne pozycje gospodarki Kazakstanu od objęcia tego kraju planową gospodarką sowiecką. Ponadto do ważnych gałęzi gospodarki Kazakstanu należy przemysł bawełniany, wełniany i garbarski, które odgrywały bardzo poważną rolę w ogólnej gospodarce b. cesarstwa rosyjskiego, oraz noworozwijający się przemysł żywnościowy (mięso, tłuszcze, konserwy rybne, cukier [1]).

Czynnikiem, w dużym stopniu osłabiającym tempo rozwoju Kazakstanu, jest bardzo słaba sieć komunikacji kolejowej. Pomimo olbrzymich odległości wciąż jeszcze najważniejszym środkiem lokomocji jest koń, wielbłąd dwugarbny i wóz bezresorowy - tarantas. Komunikacja wodna, poza jeziorami, istnieje na niewielu rzekach (Irtysz, Urał, Ili). Tylko dwie linje kolejowe przechodzą wzdłuż całego terenu Kazakstanu. W zachodniej części biegnie z północy na południe magistrala turkiestańska zbudowana w r. 1900—05, Orenburg — Aktiubińsk — Ksyl - Orda — Taszkient (w budowie odnoga do Czimkentu)—Frunze, we wschodniej części — linja zw. Turkiestańsko — Syberyjską, w skrócie „Turksib". Idea zbudowania linji kolejowej, biegnącej wzdłuż pogranicza Wschodniego Kazakstanu, którаby połączyła Turkiestańską i Syberyjską magistralę, powstała jeszcze na długo przed wojną (w 1906/7 pierwsze badania techniczne), została jednak urzeczywistniona dopiero przez rząd sowiecki. Po dwóch latach intensywnej budowy w dn. 1 maja 1930 r. dokonano uroczystego otwarcia linji, długości 1442 km. Linja ta biegnie z południa od stacji Ługowaja (na linji Taszkient — Alma - Ata) poprzez stolicę Kazakstanu, Alma-Atę, i Sergjopol, na północ, do Semipałatyńska, mającego połączenie z magistralą syberyjską poprzez Sławgorod do odcinka Omsk — Nowo-Sybirsk lub poprzez Barnauł do Nowosibirska. Prócz linji Orenburg - Taszkient i Turksibu, przez terytorjum Kazakstanu przechodzi na niewielkim odcinku (Pietropawłowsk — Omsk) magistala syberyjska oraz koniec linji Ałtajskiej (z Barnaułu do Semipałatyńska). Podjazdowemi linjami do Syberyjskiej magistrali są linje: Troick — Kustanaj, Pietropawłowsk — Kokczetaw — Akmolińsk — Karaganda. W r. 1929 zaprowadzono w Kazakstanie stałą komunikację powietrzną na linjach: Frunze — Alma-Ata i Alma-Ata — Semipałatyńsk.

T. zw. w słownictwie sowieckiem „socjalistyczna rekonstrukcja" gospodarki Kazackiej republiki pociągnęła za sobą całkowite przeobrażenie życia tego kraju. Narody Kazakstanu musiały w ciągu kilkunastu lat przejść od odwiecznego tutaj bytu koczowniczego do bytu osiadłego. Proces ten, w innych warunkach wymagający setek lub nawet tysięcy lat ewolucyjnej przemiany, nie mógł się tu, oczywiście, odbyć bez krwawych buntów i walk i towarzyszących im zniszczeń, zwłaszcza, że, według postanowienia władz Kazakstanu z 25 grudnia 1931 r., miał się całkowicie *zakończyć* w r. 1933. Dziś jeszcze kolektywizacja wywołuje silne sprzeciwy nietylko ze strony koczujących, ale i osiadłych już tubylców.

Przemiany, dokonywujące się w Kazakstanie, nabierają wyrazistości w świetle składu narodowościowego tej republiki, liczącej ogółem ok. 7 milj. mieszk.

Zgrubsza ludność Kazakstanu możnaby podzielić na dawne ludy koczownicze, turecko-tatarskie, ogółem stanowiące 66% ludności, i na mieszkańców osiadłych, złożonych z dawnych „kolonizatorów" i dzisiejszych „osiedleńców". Do pierwszej grupy należą: Kirgiz-Kazacy (57,1%), Uzbecy (3,3%), Kara-Kałpacy (1,8%), Tatarzy

[1]) Największy kombinat mięsny zbudowano w Semipałatyńsku o rocznej produkcji 45,2 tys. t.

(1,3%), Tarancze (0,8%) i Kara-Kirgizi (0,1%) — w większości wyznawcy islamu (sunnici). W drugiej grupie największą ilość stanowią Rosjanie (19,8%) skolei idą: Ukraińcy (13,2%), Niemcy (0,8%) i Białorusini (0,4%).

Rząd sowiecki, tworząc kadry kazackich kołchozników i robotników, drogą „przekształcania" koczujących ludów na osiadłych pracowników kołchozów, sowchozów, fabryk, hut i kolei, wskazał im jako ich groźnych wrogów stepowych „kułaków", czyli „bajów" w tutejszym języku, konfiskując im jednocześnie ich dobytek, bydło, sianokosy i ziemię orną. Prowadzoną od niepamiętnych czasów hodowlę bydła, koni, owiec,kóz i wielbłądów dwugarbnych koczujący Kirgizi i ich pobratymcy zmuszeni zostali przekazać zarządom hodowlanym nowopowstałych kołchozów i sowchozów [1]), przedzierzgając się w proletarjat wiejski, bądź miejski. Jednocześnie z temi przemianami wewnętrznemi dokonywuje się jakby dalszy proces dawnej kolonizacji w nowej formie, a mianowicie w formie przesiedlania gospodarstw chłopskich z przeludnionych rolniczych okręgów europejskiej części ZSRR.

Rewolucja gospodarczo - techniczna i społeczna, jaka się dokonała w Kazakstanie od czasu przejęcia tego kraju przez władze sowieckie (1920 r.), przyniosła doniosłe zmiany w kulturalnem życiu Kazackich stepów. Gdy w r. 1915 istniało na całym terenie Kazakstanu 1825 szkół początkowych (kazackich — 500) z 89,5 tys. uczniów (Kazaków — 13 tys.) w r. szk. 1929/30 istniało już 5589 szkół (kazackich — 3954) z 163,1 tys. uczniów (Kazaków — 130 tys.); w szkołach średnich w r. 1915 było 7,4 tys. uczniów (1 — 2% Kazaków) w r. 1929/30 — 57,3 tys. uczniów (Kazaków — 6,7 tys.). Wyższych szkół w Kazakstanie przed rewolucją nie było, w r. 1929/30 było cztery z 1590 studentami (Kazaków — 865). Wzrostowi oświaty towarzyszył również w Kazakstanie w ciągu analogicznego okresu wzrost prasy narodowej: od 1 gazety i 1 tygodnika do 20 gazet i 9 tygodników.

Republice Kazackiej przypada w ogólnej gospodarce ZSRR bardzo poważna rola, ma się ona bowiem stać jedną z zasadniczych baz żywnościowo-surowcowych oraz ośrodkiem sowieckiej metalurgji barwnej. Ponadto olbrzymie dziewicze i słabozaludnione tereny Kazakstanu (przeszło 7 razy większego od Polski) o pomyślnych warunkach klimatycznych stwarzają niezwykłe możliwości kolonizacyjne, w znacznym stopniu już od szeregu lat wykorzystywane. Wszystko to wraz z niezliczonemi bogactwami tego kraju wróży mu wspaniałe widoki rozwoju, który zdaje się osiągać tempo iście amerykańskie.

M. D.

[1]) W sowchozach Kazakstanu jest obecnie ok 20% pogłowia sowchozów bydła rogatego i owiec całego ZSRR.

H. JUNOSZA

Kwestja kobieca

Doniedawna jeszcze zorganizowaną, choć nieuzbrojoną armję kobiet, bez względu na narodowość, ożywiała i doprowadziła do zwycięstwa na szeregu odcinkach życia wspólna idea równouprawnienia. Po wojnie, stopniowo, w miarę pogarszających się warunków ekonomicznych, ruch kobiecy wciągnięty został do rozgrywki pomiędzy światem pracy i kapitałem. Obecnie front ten coraz bardziej zostaje usuwany z zajętych pozycyj.

Najbardziej zaciążyły na ruchu kobiecym przewroty polityczne, które wstrząsnęły Niemcami i Italją. Zatraca on charakter międzynarodowy i nabierać zaczyna w każdym kraju lokalnego zabarwienia, kształtując też na modłę „narodową" psychikę kobiety, kryjącą w sobie dużo kontrastów i załamań.

W Niemczech Hitler już w pierwszym roku swej władzy zdołał „zwrócić ognisku rodzinnemu" 150.000 pracownic, w roku zaś 1934 — liczbę tę podwoić. Rozwiązał szeroko rozgałęzione kobiece stowarzyszenia gospodarcze i organizacje. Do obozów pracy posłał 30.000 młodych dziewcząt, 100.000 robotnic wysłał na wieś w charakterze „pomocnic rolniczo-gospodarskich", 600.000 bezrobotnych kobiet, pod groźbą utraty zasiłku dla bezrobotnych „przysposobił", jako bezpłatne „pomocnice domowe". Wszystkie zaś kobiety — pod hasłem „kunszt gospodarski" i „zdrowa matka — zdrowy kraj" — winne się sposobić do swego „przeznaczenia" — rodzenia dzieci.

W Italji Mussolini narzucił pogląd, pokrewny hitlerowskiemu: „każda kobieta winna stać się królową domowego ogniska". A ponieważ „domowe ognisko" często zawodzi, albo wogóle nie jest udziałem kobiety i ponieważ dotychczas nie wprowadzono zasiłków na wypadek bezrobocia, ofiarą którego jest, według oficjalnych danych, 240 tys. kobiet, dziesiątki tysięcy „królowych ogniska" znajdują się na łasce losu. Pożądane też są dzieci, jaknajwięcej dzieci. Szczęśliwe matki otrzymują specjalne premje.

Wątpliwe zdobycze kobiet krajów kapitalistycznych do smutnych prowadzą wniosków. Na-

wrót i usilne propagowanie „ogniska rodzinnego“, oderwanie od społecznej i twórczej pracy nie przyczynią się z pewnością do kulturalnego i społeczno - politycznego rozwoju kobiety. Narzucane zaś masowe macierzyństwo poprzez szumne hasła nieudolnie maskuje ordynarną troskę o liczebność faszystowskich armij.

Kompletnem przeciwieństwem do krajów kapitalistycznych jest Związek Sowiecki, w którym odwieczny problemat kobiecy zaprzątający najprzedniejsze umysły ludzkie, został rozstrzygnięty, a sprawa równouprawnienia kobiet całkowicie załatwiona. Samo pojęcie „kwestji kobiecej“ przestało poprostu istnieć, stając się ogniwem wielkiej ogólnej kwestji społecznej.

W ZSRR. nie odgranicza się dla kobiety wąskiego, ciasnego terenu ogniska domowego, odwrotnie: czyni się wszystko, by ją z niego wyzwolić. „Przez socjalizm zostaje kobieta oswobodzona z oków rodziny i niewoli gospodarstwa domowego“ — oto jak brzmi jedno z ulubionych haseł sowieckich. W myśl tego wciąga się kobietę do szeregu dziedzin życia nie tylko społecznego, lecz także do czynnego udziału przy budowie nowego ustroju i uprzemysłowienia kraju. To też kobiety stanowią obecnie w ZSRR. 1/3 część ogólnej ilości robotników i urzędników. Statystyka wykazuje wzrost udziału sił kobiecych we wszystkich gałęziach przemysłu. Na 100 robotników przypadała następująca liczba kobiet:

Dziedzina	1.I.29 r.	1.I.33 r.	1.I.34 r.
Metalurgja	8,3	21,9	22.3
Ogrzewalnictwo	7,4	17,3	19,5
Elektrostacje	2,8	14,2	16,9
Górnictwo	4,2	13,3	17,4
Przemysł chemiczny	34,0	39,0	38,9

Wzrastający udział kobiet w przemyśle idzie równolegle z ich wszechstronnem kulturalno-społecznem rozwojem. Prowadzona jest usilna praca nad likwidacją analfabetyzmu, w rezultacie której odsetek analfabetek - robotnic z 9,2 proc. w 1931 r. obniżony został do 6% w r. 1934, pomimo że szeregi robotnic są bezustannie zasilane wielką ilością robotnic ze wsi i gospodarstwa domowego, odznaczających się najwyższym %% analfabetyzmu. Element ten właśnie w ośrodkach pracy przemysłowej zdobywał umiejętność czytania i pisania. Dotychczas jednak %% analfabetek robotnic jest znacznie wyższy, niż wśród robotników.

Zasługuje na uwagę fakt wzrastającej ilości kobiet, kształcących się w szkołach rzemieślniczo-przemysłowych.

W przemysłowych szkołach w r. 1934 pobierało naukę: we WTUZ‘ach (wyższe uczelnie techniczne) — 22,5%, w technikumach — 44%, w rabfakach — 37%, w szkołach FZU (zawodowych przy fabrykach) — 30% ogólnej liczby uczących się.

Interesującą jest okoliczność, że dawniej kobiety - robotnice w znacznie mniejszym stopniu od mężczyzn - robotników interesowały się wiedzą techniczną, obecnie zaś w niektórych gałęziach zachodzi wręcz odmienne zjawisko. Np., budownictwo maszyn transportowych w r. 1933 studjowało (bez porzucenia swej pracy zawodowej) 15,2% mężczyzn i 21% kobiet.

W związku ze wszechstronnem przygotowaniem, w szybkim tempie wzrasta liczba kobiet wykwalifikowanych we wszystkich gałęziach przemysłu. Śród tokarzy, różnych maszynistów, ślusarzy, budowniczych maszyn i t. p. doniedawna kobiety były nielicznemi wyjątkami, obecnie zaś liczba ich staje się coraz pokaźniejsza, a wydajność ich pracy nie jest gorsza od pracy robotników, mogących się wykazać wieloletnią praktyką.

Wzrosły też szeregi kobiet specjalistek. W końcu 1933 r. we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej ZSRR pracowała olbrzymia, bo 84 tysięczna armja wysoko wykwalifikowanych specjalistek — 10,1% ogólnej liczby wszystkich „speców“. Śród naukowych specjalistów w tym samym czasie kobiety stanowiły 26%.

Liczba 45 tys. kobiet w t. zw. „wuzach“ w r. 1928 wzrosła do 152 tys. w r. 1934, a ich odsetek podniósł się z 28 do 36,5%.

Zwiększa się też liczba kobiet na kierowniczych stanowiskach, co jest najlepszym wskaźnikiem ogólnego rozwoju kulturalnego kobiety. „Powinniśmy darzyć uznaniem bezustanny rozwój pracujących kobiet i ich wysunięcie się na stanowiska kierownicze, jest to bowiem dowodem niewątpliwego wzrostu naszej kultury“ (Stalin). Największych zdobyczy w tym kierunku dokonała kobieta na terenie „kołchozów“. W r. 1931 było zaledwie 1,2 tys. kobiet - prezesek kołchozów, w r. 1935 — 7 tys.; członkiń zarządów w r. 1933 było 85 tys., w r. 1935 — 165 tys.; kierowniczek przedsiębiorstw przemysłowych w r. 1930 było zaledwie 16, na początku zaś 1934 r. — ponad 300.

Również bezustannie wzrasta udział kobiet w wyborach do Sowietów, jak również i w aktywnej pracy sowieckiej. W r. 1926 w miastach do wyborów stawiło się tylko 42% wyborczyń, a po wsiach zaledwie 28%, gdy już w kampanji wyborczej r. 1934 procent wyborczyń w mieście dochodziz do 90, na wsi zaś — do 80. W r. 1926 kobiety-deputatki do miejskich rad stanowiły 18%, w r. 1934 już 34%.

W ZSRR wzrasta stale poziom kulturalny klasy robotniczej. W miarę poprawy bytu, życie osobiste robotnika nabiera coraz bogatszych form i barw. Rozwija się cały szereg kółek wszelkiego rodzaju twórczej działalności: w sztuce, nauce, literaturze. Rozwija się też bardzo kultura fizyczna i sport. — Kobieta we wszystkich tych zorganizowanych przejawach twórczej aktywności mas kroczy w pierwszych szeregach. Na tle tworzącego się nowego bytu i kultury zarysowuje się typ n o w e j k o b i e t y, wyzwolonej z niewoli gospodarstwa domowego, świadomej swych praw, dążącej do pogłębienia swej wiedzy, coraz lepszego opanowania techniki, wzbogacenia swych kwalifikacyj, i pracującej wytrwale nad podniesieniem stopnia swej kultury.

Przegląd piśmiennictwa

„SOWIECKIE PAŃSTWO PRACY"

Powoli i ze znacznem opóźnieniem powstaje również i w Polsce gałąź piśmiennictwa, którą możnaby nazwać **sowietoznawstwem**. Przez długie lata tak zwana „oświecona" opinja w Polsce patrzyła na zachodzące w ZSRR procesy niemal wyłącznie oczyma takiej Ligi Antybolszewickiej lub oczyma białej emigracji rosyjskiej, która przecież w swej przeważającej masie nawet jeszcze jako kasta, panująca w swojej ojczyźnie, odznaczała się raczej ignorancją i wstecznictwem, a która teraz na obczyźnie rozkłada się i usycha, jak chora gałąź, oddarta od pnia macierzystego.

Literatura polska, należąca niegdyś do najlepiej orjentujących się w sprawach wschodnio-europejskich, została wskutek tego sromotnie zdystansowana przez piśmiennictwo innych krajów, gdzie zrozumiano wcześniej, że nawet z punktu widzenia obrony istniejącego ustroju oprócz **agitacji** konieczne jest też istotne **poznanie** strony przeciwnej. Oto dlaczego górne warstwy społeczne w Polsce, skazane przez samą historję i geografję na najbliższy kontakt z tym nowotworem społeczno-gospodarczym, który nosi nazwę ZSRR, musiały dopiero z pism różnych komiwojażerów politycznych w rodzaju choćby amerykańskiego dziennikarza Knickerbokera czerpać olśniewające objawienia, które też w znacznym stopniu przyczyniły się do przełamania dawnych nastrojów i do zmiany niektórych zbyt już zaśniedziałych i prostackich metod.

W ostatnich latach wraz ze zmianą aury politycznej, wraz z zawarciem paktu o nieagresji itp., nastąpiło częściowe podniesienie zasłony, ukrywającej przed naszym wzrokiem zachodzące za czerwonym kordonem przemiany. Na półkach księgarskich pojawiły się nietylko przekłady z obcej literatury o Sowietach, nietylko przekłady z sowieckiej literatury — zresztą, niemal wyłącznie literatury pięknej, — ale i coraz większa liczba oryginalnych prac, poświęconych zagadnieniom sowieckim i stojących już mniej więcej na poziomie europejskim, — co zresztą nie jest zbyt wysoką pochwałą. Wystarczy jednak porównać to, co o Sowietach pisali pierwsi polscy eksploratorzy tego tak dotąd egzotycznego kraju z tem, co piszą dzisiejsi podróżnicy lub badacze, żeby się przekonać o tem, że czasy się zmieniły.

Jeszcze przed paru laty utalentowany autor „Myśli w obcęgach" nietylko nie ukrywał swego braku objektywizmu, lecz nawet wręcz głosił przykazanie nienawiści i pogardy dla bolszewizmu. A dziś nawet spadkobierca Ligi Antybolszewickiej — Instytut badania komunizmu — przestrzega przed przeżuwaniem starych bajeczek o „lochach czrezwyczajki" i odnosi się do komunizmu sowieckiego jako do „niezwykle śmiałego eksperymentu". Jeszcze niedawno „postępowy" literat warszawski, p. Antoni Słonimski, uważał za właściwe kokietować czytelników swą kompletną nieznajomością materjalnej rzeczywistości w zwiedzanym przez siebie kraju, zastępując to dowolnemi anegdotami i dowcipami, mającemi rzekomo dać „syntezę" opłakanego położenia „człowieka" w nowym ustroju. Teraz zaś nawet tacy przedstawiciele elity sanacyjnej oświadczają, że jeżeli Sowietom uda się doprowadzić swoją produkcję choćby do poziomu USA (co zresztą nie jest znowu czemś tak odległem), — to trzeba będzie przygotować się na „nieuniknione zwycięstwo komunizmu w skali międzynarodowej"*) lub przypominają, że wszelkie dolegliwości życia w ZSRR są jeszcze niemal rajem wobec ponurej rzeczywistości u nas i w innych państwach kapitalistycznych**)

Zresztą, ostatnio — w związku z ponownem oziębieniem aury politycznej na tle rozdźwięków w sprawie paktu wschodniego itp, — w wydawnictwach polskich, poświęconych sprawom sowieckim, obserwujemy ponowny częściowy nawrót do dawnych nawyków i chwytów polemicznych.

Pani **Janina Miedzińska,** autorka świeżo wydanej książki p. t. „Sowieckie Państwo Pracy"**) jest może klasyczną przedstawicielką nowej szkoły pisarskiej, która zarzuciła dawną egzotykę sowiecką. Jej książka, stanowiąca przedruk cyklu feljetonów, ogłoszonych uprzednio w oficjalnej „Gazecie Polskiej", jest wynikiem parotygodniowej podróży do ZSRR, zorganizowanej dla przedstawicieli polskiego „oświeconego" stanu urzędniczego przez Instytut Spraw Społecznych.

Wprawdzie pani Miedzińska, tak samo jak i wszyscy inni polscy narratorzy, również starannie zastrzega się na wstępie, że nie obchodziły jej wyniki ogólnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego oglądanego przez nią kraju. Możnaby więc sądzić, że i u niej mamy do czynienia z tą nieznośną manjerą, która w naszej literaturze sowietoznawczej rozpanoszyła się z lekkiej ręki pana Słonimskiego. Ale trzeba przyznać, że w danym wypadku nie chodziło już o pominięcie „tego, co najważniejsze", a o próbę celowego ograniczenia przedmiotu badania. Pani Miedzińska uwagę swą kieruje bądź co bądź na jeden określony temat, a mianowicie na dziedzinę warunków pracy robotników w przemyśle sowieckim. Coprawda, i w tej dziedzinie książka jej nie jest bynajmniej jakąś monografją naukową, a szeregiem wrażeń i spostrzeżeń, lecz spostrzeżeń celowo i świado-

---

*) **Prof. St. Swianiewicz** — „Problemy sowieckiej polityki gospodarczej", w II tomie Rocznika Instytutu Wschodniego, Wilno 1934, str. 28—29.

) **Melchior Wańkowicz, — „Rewolucja Opierzona", Warszawa 1934.

**) Warszawa 1935, wyd. „Bibljoteka Polska", str. 182.

mie ograniczonych i starannie usystematyzowanych wokół pewnej zasadniczej koncepcji.

Rekomendując swą książkę czytelnikom, autorka podkreśla przedewszystkiem jej „objektywizm". Muszę jednak przyznać się, że ta rzekomo główna zaleta książki wydaje mi się raczej jedną z jej słabych stron. Objektywizm ten bowiem polega według mnie głównie na dosyć szablonowem i eklektycznem wyliczeniu różnych rzekomych „kontrastów" rzeczywistości sowieckiej, czyli poprostu na ustawicznem przeplataniu „dobrych" i „złych" stron tamtejszego życia, co bardzo często sprawia wrażenie dezorjentacji i braku perspektywy. Ta przeplatanka towarzyszy nam prawie bez przerwy we wszystkich rozdziałach. Dobrze jest, że na ulicach nie widzi się „jaskrawej" nędzy i łachmanów, ale źle jest, że przechodnie ubrani są jednak „szaro i biednie". Dobrze jest, że w wielu fabrykach zastosowano nowoczesne środki higjeny, że dba się o nadzwyczajną czystość i t. p., ale źle, że w innych fabrykach brak nawet prymitywnych urządzeń ochronnych. Dobrze jest, że niemal wszyscy, młodzi i starzy, podwładni i przełożeni wciąż się uczą, wciąż podnoszą swe kwalifikacje, ale źle, że robi się to zanadto forsownie, przemęczając organizmy. Dobrze, że sytuacja materjalna robotnika wciąż się poprawia, ale źle, że rozpiętość płac jest znaczna, i że robotnicy niewykwalifikowani zarabiają stosunkowo mało. Dobrze, że fabryki organizują masowe tanie odżywianie, lecz źle, że nie wszyscy są karmieni jednakowo i nawet nie wszyscy mogą korzystać ze stołówek. Dobrze, że dzień roboczy trwa tylko 7 godzin a przy pracach niezdrowych i t. p. nawet tylko 6 i 4 godziny, ale źle, że praca nocna stosowana jest masowo, nawet praca nocna kobiet. Dobrze, że kobiety przez kilka miesięcy przed i po porodzie mają całkowicie płatny urlop i świetnie zorganizowaną pomoc lekarską, że szybko rośnie sieć żłobków i dziecińców, lecz źle, że tych żłobków jest zamało, źle, że kobiety pracują nawet przy pracach niebezpiecznych i t. d.

Wydawałoby się, że wszystkie te „kontrasty" zupełnie łatwo roztopiłyby się w ramach koncepcji, zupełnie jednolitego i nawet harmonijnego procesu rozwojowego. Sama autorka daje nawet zaczątki takiej koncepcji, stwierdzając po wielekroć i z całą lojalnością, że w rezultacie położenie robotników i pod względem zarobków i czasu pracy i pożywienia i ubrania i warunków mieszkaniowych i pod względem rozwoju kulturalnego wicąż się poprawia. Dla autorki nie ulega to żadnej wątpliwości, choć starannie unika ona przytaczania odnośnych liczb i danych faktycznych.

Lecz ta koncepcja pozostaje u autorki w stanie zalążkowym i niedopowiedzianym, gdyż głuszy ją całkowicie koncepcja inna, dla której — jak się zdaje — została napisana cała książka. Myśl zasadnicza, wokół której grupuje się cała barwna plecionka dodatnich i ujemnych zjawisk w ZSRR, sprowadza się do tezy następującej. Chociaż ZSRR nazywa się państwem socjalistycznem i robotniczem, to jednak ideą przewodnią są w niem bynajmniej nie interesy robotnicze, lecz **interesy produkcji.** Jeżeli trzeba, to tym interesom produkcji poświęca się i zdrowie robotnika i jego dobrobyt. W imię interesów produkcji wprowadza się spowrotem najbardziej znienawidzone metody kapitalistyczne: płace akordowe, system Tajlora, zmuszanie robotnika do najbardziej wytężonej pracy przy pomocy taśmy ruchomej, chronometrażu, przyśpieszenia ruchu maszyn i t. d. W imię interesów produkcji lekceważy się lub łamie się ustawodawstwo ochronne. Nawet związki zawodowe za swoje główne zadanie uważają nie obronę praw robotnika, a dbałość o potrzeby produkcji. Nawet to wszystko co wyróżnia dodatnio gospodarkę sowiecką, — np. dbałość o oświatę, o higjenę, opieka nad dzieckiem, stopniowa poprawa warunków pracy i t. d., — nawet to wszystko jest tylko podyktowane przez interesy produkcji, nawet to jest tylko polityką **mądrego przedsiębiorcy.** Nawet zjawisko „udarnictwa" i spółzawodnictwa socjalistycznego, choć połączone z takim entuzjazmem i ideowością, jest przez państwo-pracodawcę wyzyskiwane dla narzucania ogółowi robotników norm ponad siłę. Powstaje nawet jakaś obłuda, niby — socjalistyczna, zwana w sowietach djalektyką. Mówi się tam przecież: akord jest zły przy kapitalizmie, lecz dobry, gdy służy wzmocnieniu państwa socjalistycznego; chronometraż jest zły przy kapitalizmie, lecz dobry przy socjalizmie; to samo tajloryzm, to samo racjonalizacja, to samo praca nocna itd. itd.

Autorka nie wyprowadza stąd wniosku, że skoro niemal wszystko pozostaje po staremu, to pocóż było robić rewolucję? Wyprowadzenie wniosków pozostawia ona czytelnikom. Sama podkreśla tylko ustawicznie swoją jakby zawiedzioną nadzieję. Zaznaczając, że „od lat najmłodszych posiadała **dobrą** znajomość nauki Marksa", autorka kilkakrotnie wyraża dyskretny żal, że państwo robotnicze nie stawia jednak „interesów robotniczych na naczelnem miejscu".

Nie rywalizując w znajomości marksizmu i schylając czoło przed humanitarnym „urazem inspektorki pracy" szanownej autorki, chciałbym tylko wskazać na kilka wątpliwości, jakie nasuwa jej postawa wobec badanego zjawiska.

Więc przedewszystkiem: czy istotnie między interesami klasy robotniczej i interesami **kierowanej przez nią** produkcji zachodzi jakaś sprzeczność — nietylko zasadnicza, ale nawet praktyczna? Inaczej mówiąc: czy polityka robotnicza musi się powodować zawsze i wszędzie tylko **doraźnemi** interesami robotników? Przecież np. w dobie komunizmu wojennego dzień roboczy trwał nieraz nie 7 i nawet nie 8 godzin, a może i więcej niż 12, pomimo fatalnej aprowizacji, braku wszelkiej higjeny itd., — a czyż pomimo to ówczesna polityka nie była wręcz wprost jakąś egzaltacją polityki robotniczej? Osobiście sądzę, że chronometraż, taśmy i wogóle **optymalne** natężenie pracy będzie

zachowane nawet w **czysto** komunistycznym ustroju. Ale jeżeli nawet dzisiaj zaniedbuje się **optymum** dla osiągnięcia **maximum,** to czy nie sądzi szanowna autorka, że robi się to nie tylko ze względu na ustawiczną groźbę „okrążenia kapitalistycznego", ale i dla tem szybszego pozbycia się łapci, drewnianych soch, kurnych chat i ziemianek? Czyż sama autorka nie przyznaje pośrednio, że wszystko to istotnie robi się nie bez powodzenia, skoro materjalne (i nietylko materjalne) położenie ludności poprawia się nieustannie? Gdyby p. Miedzińska nie pominęła umyślnie wszystkich osiągnięć gospodarki socjalistycznej w dziedzinie produkcji dóbr materjalnych i kultury, to przecież okazałoby się, o czem wie każdy, że rewolucja zastała dawną Rosję drewnianą, a uczyniła ją w ciągu kilku lat murowaną, zastała ją ciemną i niepiśmienną, a teraz posłała ją całą do szkół.

Szanowna autorka, tak samo jak i inni spostrzegacze z jej środowiska, widzi to i uznaje, lecz woli mówić o **cenie,** zapłaconej za ten szalony postęp, woli rozważać „odwrotną stronę medalu". Dawniej mówiło się w tym celu o głodzie, o wymieraniu setek tysięcy i nawet miljonów ludzi. Teraz głównym kamieniem obrazy humanitarystów jest nadmierna ponoć praca i przejściowa nierówność zarobków robotników w ZSRR. Otóż możnaby dużo powiedzieć o „humanitarnych" zastrzeżeniach pani Miedzińskiej, możnaby długo spierać się z nią, czy zlekceważenie „interesów produkcji" nie prowadziłoby właśnie do przedłużenia dawnej nędzy i dawnej ciemnoty mas ludności ZSRR. Ale kto wie, czy nie najlepszą, wręcz symboliczną odpowiedzią na jej wewnętrzną rozterkę była opisana przez nią reakcja przygodnej grupy młodych robotników i robotnic, pracujących z największym wysiłkiem dniem i nocą nad budową kolei podziemnej w Moskwie. Ci robotnicy i te robotnice, jak pisze autorka, poprostu „nie rozumieją moich pytań o zmęczeniu, o pracy w nocy, pod ziemią. — „Pracować nie ciężko — my komsomolcy" — pada dumna odpowiedź". Czyżby istotnie ta „dumna odpowiedź" miała być tylko przejawem owej niby-djalektycznej obłudy, czy też, być może, i w rzeczywistości zachodzi pewna różnica między przejściowym, nawet nadmiernym wysiłkiem przy wznoszeniu **własnego** domostwa lub przy zwózce **własnego żniwa** a nadliczbowemi godzinami wyzyskiwanego najemnika? Może więc jest coś prawdy w tem, że i akordy, i taśmy ruchome są niezupełnie tem samem przy kapitalizmie i socjalizmie?

Jest jasne, że książka polskiej inspektorki pracy nie daje i nie może dać naprawdę „objektywnej" odpowiedzi na te wszystkie kapitalne pytania. Ale mimo to reportaż jej może i powinien wzbudzić zainteresowanie nawet i tych wszystkich, którzy z przytoczonych przez nią faktów wysuną wnioski zupełnie odmienne, niż jej szanowna autorka. Czytelnik potrafi ocenić jej dobrą wolę nawet wówczas, gdy nie zostanie przekonany jej wywodami i argumentami.

K. Miecz.

„SOWIECKI KAUKAZ"

Po bezpretensjonalnych i właśnie dlatego ujmujących nieraz świeżością wrażeń i prostotą spostrzeżeń wspomnieniach **kpt. Mieczysława B. Lepeckiego** z Syberji (**„Sybir bez przekleństw"**, Warszawa, 1934), bierzemy z zaciekawieniem nowy tomik tegoż autora z podróży po Z. S. R. R., wydany ostatnio przez „Bibljotekę Polską" p. t. **„Sowiecki Kaukaz"**.

Przy przeglądaniu jednak stronic tej nowej książeczki jednego z najruchliwszych polskich „globetreterów" trudno się oprzeć wrażeniu pewnej „oficjalności" jego opisów i informacyj. Już samo to, że całą prawie podróż po republikach Zakaukaskich autor odbywał w towarzystwie nader oficjalnych dyplomatycznych przedstawicieli polskich, musiało odpowiednio wpłynąć i na charakter tej przepięknej wycieczki i na tok całego opowiadania. Wszystkie kolejne opisy poszczególnych etapów podróży, stanowiące zarazem kolejne rozdziały książki, ułożone zostały wyraźnie według jednego, starannie wytrzymywanego planu. Przy całej barwności i zmienności podawanego przez siebie materjału obserwacyjnego, autor wciąż czujnie dba o to, aby w jego relacji światła i cienie rozłożone były według zupełnie określonej proporcji.

Książeczka kpt. Lepeckiego jest zbiorem feljetonów, drukowanych poprzednio w „Gazecie Polskiej". Nie można w niej szukać jakichś rzeczowych wiadomości o stanie i rozwoju zwiedzanych przez autora krajów. Jest to raczej opowiadanie **turysty,** zainteresowanego egzotycznym krajobrazem i zewnętrzną stroną oglądanych zjawisk. Oceny merytoryczne podawane są raczej w formie rozmyślnie luźnych uwag na marginesie lub migawkowych scenek rodzajowych, mających być jakby perspektywicznemi skrótami.

Z zagadnień, nasuwających się polskiemu podróżnikowi na olbrzymiej przestrzeni, ciągnącej się od Ukrainy aż do Persji, poprzez obszary, zamieszkiwane przez najróżniejsze narodowości (ukraińcy, rosjanie, polacy, żydzi, gruzini, ormianie, tiurkowie i t. d.) na pierwszym planie stoi, rzecz prosta, zagadnienie narodowościowe wogóle, a sowiecka polityka narodowa w szczególności. Oceny dalekie są od jednolitości, ale na każdym kroku stwierdzają jednak nietylko brak jakiegokolwiek ucisku narodowego, ale również i olbrzymie osłabienie przeciwieństw narodowych. Jeżeli chodzi o tereny ukraińskie, to autor widzi w tem nawet określone **niebezpieczeństwo,** grożące np. mniejszości polskiej. Kpt. Lepecki stwierdza, że o jakiejkolwiek przymusowej rusyfikacji lub ukrainizacji polaków w Z. S. R. R. niema mowy. Lecz niebezpieczeństwo, grożące polskości, jest wskutek tego jeszcze większe. Dlaczego? „Przyczyną tego jest **znaczne zmniejszenie uprzedzeń nacjonalistycznych,** dające się zaobserwować zarówno u ukraińców i rosjan, jak i u polaków, co sprzyja

asymilacji z większościowem otoczeniem" (str. 9). Okazuje się więc, że nawet takie dodatnie zjawisko, jak wygasanie waśni narodowych, może byc z pewnego punktu widzenia przedstawione jak coś groźnego i niepożądanego.

Dalej, za łańcuchem kaukaskim, nasz podróżnik stwierdzi te same zjawiska. Gdzie dawniej częstem zjawiskiem były pogromy i rzezie narodowe, tam teraz panuje wolność narodowa, rozkwit kultury narodowej i szkolnictwa narodowego, istnieje narodowa administracja państwowa i nawet narodowa siła zbrojna, czyli „oddziały terytorjalne pod własną komendą" (str. 70). Ale wszystkie te swobody i cała ta samodzielność ma w oczach autora jedną wadę, — że służy umacnianiu socjalizmu i że skuteczniej niż prześladowania skuwa te narodowości z Rosją właściwą. Często nawet przebija pogląd, że ta swoboda narodowa jest tylko pozorem, a wojska narodowe pan kapitan nazywa dość pogardliwie „pseudo-wojskiem". W rezultacie autor dochodzi do wniosku, że w gruncie rzeczy na systemie sowieckim naprawdę zyskał tylko jeden wyjątkowo „lojalny" naród, a mianowicie ormianie. Zato już nawet gruzini, choć podobno byli „oczkiem w głowie" Stalina (str. 76), i byli lepiej od innych zaopatrywani w żywność i towary, są bardzo niepewni, i podobno nikt nie umiałby powiedzieć, czy w głębi duszy odnoszą się do ustroju sowieckiego przychylnie czy też wrogo.

Bardzo znamienny jest stosunek autora do spotkanych w głębi gór koczowników tiurskich. Opisawszy ich pierwotny sposób życia, ich niski poziom kulturalny i ich ubóstwo, autor stwierdza, że władze bolszewickie nie narzucają tym koczownikom przemocą nowych form życia, że stosują metody nader łagodne, szerząc przedewszystkiem oświatę i. t. p. Otóż autor raczej żałuje ich dawnego sposobu życia, zamykając swój opis takiem oto życzeniem: **„Niechby sobie jeszcze tak pożyli ci mili dzikusi!"**.

Drugą sprawą, szczególnie interesującą p. kapitana, były losy religji i duchowieństwa. Zwiedził on szczegółowo i opisał wiele starodawnych świątyń i klasztorów polskich, gruzińskich, ormiańskich i. t. p. Nie można powiedzieć, by obraz tych sług kultu religijnego wypadł zbyt pochlebnie. Najinteligentniejszy z nich, stary patrjarcha ormiański, wręcz uznał siebie za... zabytek muzealny. „Nasza katedra — mówił on — jest już dzisiaj właściwie zabytkiem, muzeum. Nawet my... jesteśmy częścią składową tego muzeum. Konserwują nas w tej atmosferze, jak żaby konserwuje się w spirytusie" (str. 103). Jakiś inny stary ksiądz w innym kościele jest właściwie czemś w rodzaju żebraka, który zatracił resztki godności bynajmniej nie z powodu groźnych niebezpieczeństw. Autor po spotkaniu z nim pisze: „wychodzę z dziwnem wrażeniem. Więc jednakże bolszewicy pozwalają sprawować praktyki religijne. Walczą z niemi inną bronią: lekceważeniem, śmiechem i. t. d. Oczywiście skutek jest ten sam, albo nawet większy" (str. 55-56).

Z drugiej jednak strony autor zapewnia, że religja sród ludności muzułmańskiej jest bardzo żywotna, przytacza opowiadania o „inscenizacji" kradzieży w kościołach, żeby tem upozorować przeniesienie kosztowności kościelnych do muzeum gwoli ich „bezpieczeństwa" i. t. d.

Wszędzie też, na całej przestrzeni książki, czy chodzi o Ukrainę, czy o Gruzję, czy o koczowników tiurskich, autor podkreśla niesłychany pęd do nauki i do kształcenia się nawet poza szkołą. Natomiast sprawy gospodarcze potrąca tylko wyjątkowo, nie siląc się przytem na szczególną ścisłość. Opowie nam więc z danemi liczbowemi w ręku o rozkwicie uprawy herbaty na Kaukazie. Ale zato o losach rolnictwa ukraińskiego rzuci zaledwie kilka dwuznacznych słów. Opowie nam o swej rozmowie z jakimś chłopakiem, który na pytanie, jak się powodzi rolnikom ukraińskim, odpowiedział, że teraz już dobrze, **bo już nie puchną z głodu,** a przedtem puchli. A już o parę wierszy dalej przyzna, że przejeżdżając samochodem przez liczne wsie ukraińskie widzi wszędzie starannie uprawione pola i na nich liczne nowoczesne maszyny rolnicze. W restauracji tyfliskiej nie znajdzie nic oprócz szklanki lemonjady. Ale gdy następnego dnia uda się na wycieczkę automobilową za miasto, to spotka mnóstwo samochodów ciężarowych, wypełnionych robotnikami, którzy jadą na wieś lub w góry, aby spędzić tam swój „weekend", swój dzień wypoczynkowy. — „Jakoś się przecież żyje w tych sowietach". Bardzo charakterystyczny jest obrazek starego chłopa gruzińskiego, który uparł się nie wstępować do kołchozu i wobec tego musi młócić zboże w ten sposób, że przepędza po nim bawoły. Za swój upór będzie więc musiał jeść „chleb z pszenicy, powalanej łajnem bawolem" (str. 84). Ten staruch, uparcie stosujący przedpotopowe metody i spożywający chleb, mieszany z nawozem, w bezpośredniem sąsiedztwie nowoczesnego i zmechanizowanego kołchozu — to jakby żywy symbol dogorywającego w wiekowej tępocie gospodarstwa jednostkowego, wypieranego przez gospodarkę uspołecznioną.

Pośród obrazków i opowiadań, zebranych przez kpt. Lepeckiego, zwraca też uwagę podana już prawie na samym końcu jego rozmowa na okręcie z jakimś „starym żydem z Białegostoku", obecnie pracownikiem jednego z trustów sowieckich. Wspominał on Polskę z sentymentem, ale o ZSRR mówił z entuzjazmem: „słuchając tego już dość starego żyda, gdy mówił o wynikach kolektywizacji, o budowie „bazy przemysłowej", o piatiletkach i patrząc na jego niezbyt nawet ukrywane łzy entuzjazmu w oczach, — zamyśliłem się głęboko..." (str. 194).

Zamyśliłem się głęboko! Również i nad całą książką kpt. Lepeckiego, pomimo jej „lekkości" i pomimo wszystkich zawartych w niej nieprzyjaznych aluzyj można „zamyślić się głęboko". Kiedyż to u nas społeczne i gospodarcze stosunki będą wywoływały „łzy entuzjazmu" w oczach przeciętnego szarego człowieka? **M. K.**

Życie w Sowietach



Obchód 1-go Maja 1935 r. w Moskwie. Czołgi podczas parady wojskowej na Czerwonym Placu.

ŚWIĘTO PRACY

Pierwszy maja w ZSRR był w tym roku dniem demonstracji zbrojnej „ojczyzny pracujących". Wojskowe parady odbyły się tym razem nietylko w stolicy państwa, ale i w Leningradzie, Saratowie, Czycie, Chabarowsku, Żytomierzu, Lipecku, Dniepropietrowsku, Mińsku, Taszkiencie, Bobrujsku, Stalingradzie, oraz w wielu innych miastach.

Oczywiście, najbardziej efektownym był przegląd wojsk sowieckich wszystkich broni oraz demonstracja 1.800 tysięcy robotników w Moskwie.

Defiladę oddziałów czerwonej armji otworzyły wojenne akademje i szkoły przyszłych dowódców, za któremi przeszły kobiece bataljony słuchaczek niektórych akademij.

W dalszym ciągu szli strzelcy („snajperzy") z teleskopowemi karabinami, strzelcy z lekkiemi kulomiotami, a za nimi, w tylnych szeregach, żołnierze z karabinowemi moździerzami — ogółem przedefilowała cała dywizja piechoty.

Za piechotą maszerowały uzbrojone oddziały moskiewskich robotników i komsomolców.

Skolei przedefilowały oddziały techniczne czerwonej armji: ciężkie i lekkie baterje, zmotoryzowane szwadrony konnicy, taczanki, pułki rowerzystów, pancerne auta, duże i małe, oraz tanki różnego rodzaju — ogółem 500. W chwili, gdy przez Czerwony Plac defilowały tanki, w górze ukazało się 800 samolotów (bombowe, myśliwskie i wywiadowcze), które prowadził „gigant" „Maksym Gorkij" [1]).

WYNIKI WOLNEJ SPRZEDAŻY CHLEBA

System kartkowej sprzedaży chleba, mąki i legumin, będący u nas już tylko odległą i przykrą reminiscencją okresu okupacyjnego, w ZSRR przestał istnieć, jak wiadomo, zaledwie przed pół rokiem, to też w prasie sowieckiej wciąż jeszcze ukazują się sprawozdania i uwagi na temat „historycznego" przejścia od systemu kartkowego do wolnej sprzedaży wyszczególnionych produktów.

W ciągu czterech miesięcy wolnej sprzedaży przedewszystkiem stwierdzono zwiększone obroty w handlu detalicznym chleba, co w stosunku do stycznia r. b., t. j. do pierwszego miesiąca tej sprzedaży, wyrażają następujące cyfry:

---

[1]) Jak wiadomo, „Maksym Gorkij" uległ katastrofie nad Moskwą 18 maja. Natychmiast po katastrofie rozpoczęto zbiórkę na ufundowanie nowych samolotów typu „Maksyma Gorkija". Podobno zebrano już fundusz na 10 takich „gigantów". Opis tego samolotu w Nr. 7 „P. W.".

	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień
Miasto	100	106,4	108,8	109,9
Wieś	100	119,5	126,1	144,4
Ogółem	100	108,4	111,4	118,4

Jak widać z powyższego zestawienia, konsumcja chleba na wsi wzrasta w większym stopniu, niż w mieście. Prasa sowiecka przypisuje „stateczny i wstrzemięźliwy charakter zapotrzebowania (miasta) nieugiętemu przeświadczeniu pracującego konsumenta o normalnym biegu handlu chlebem", pomijając milczeniem ten niezwykle ważny fakt, jakim jest podrożenie cen na produkty mączne w wolnej sprzedaży. W przeciętnym budżecie czteroosobowej rodziny, różnica ta na miesiąc wynosi ok. 50 — 75 rb., co dla obywatela sowieckiego stanowi bardzo poważną pozycję, o czem najwymowniej świadczy to, że w wielu miastach sprzedano w styczniu r. b. mniej chleba, niż w jakimkolwiek miesiącu r. 1934.

Zniesienie kartek na produkty mączne odbiło się znacznie na proporcji sprzedaży mąki i chleba, gdy w roku ubiegłym w pierwszym kwartale sprzedaż mąki wyniosła 21,6% ogólnej sprzedaży, w r. b. w analogicznym okresie — tylko 3,9%. Ogółem za pierwszy kwartał r. b. detaliczna sprzedaż chleba i mąki w ZSRR wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. zaledwie o 6,9%, w tem w miastach — o 5,3%; wypiek chleba wzrósł o 1/3 w całem państwie, a na wsi — przeszło trzykrotnie, detaliczna sprzedaż mąki zmniejszyła się w całem państwie pięć razy, a na wsi — przeszło sześć razy.

Spadek sprzedaży mąki na korzyść chleba należy tłomaczyć nietylko ułatwieniem kupna chleba po zniesieniu kartek, ale też i tem, że bardzo dużo punktów sprzedażnych odmawia przyjmowania na skład mąki (i kasz), tłomacząc się niezyskownością tego handlu.

Ceny na chleb, jak wspomnieliśmy, nie zostały dotąd obniżone, spadły natomiast ceny na kasze, makarony, wędliny i ryby w sprzedaży wolnej.

Znaczny spadek cen w stosunku do cen z kwietnia r. ub. nastąpił w rynkowym handlu kołchozniczym na następujące produkty: na mąkę żytnią (40 — 60%), mąkę pszenną (30 — 50%), proso (35 — 60%), wołowinę (15 — 35%), masło śmietankowe (20 — 30%).

Naogół, prasa sowiecka wciąż jeszcze wykazuje cały szereg braków w organizacji wolnego handlu chlebem, a mianowicie: nieuprzejmość sprzedawców wobec klientów, złą wagę, niestosowanie się do wyznaczanych cen, zły stan sanitarny punktów sprzedażnych i t. p. Często też zdarza się, że punkty sprzedażne otrzymują źle wypieczony chleb.

Wskazując na te braki, prasa sowiecka nawołuje do uzdrowienia stosunków w tym tak ważnym dziele aprowizacji ludności ZSRR.

KRAJ „ZŁOTEGO RUNA"

Stara legenda opowiada, że argonauci w poszukiwaniu złotego runa udali się do Kolchidy. Naprawdę niezliczone bogactwa kryją się w nadmorskiej nizinie kolchidzkiej. (Gruzińska S. S. Republika). Tu mogą rosnąć najrzadsze gatunki roślin o wielkiem znaczeniu przemysłowem: cytryny, pomarańcze, mandarynki, grapefruity; zawierające olejki eterowe, jak eukaliptusy, sorgo cytrynowe, oleiste, jak soja, drzewo tuliponowe i inne.

Pozatem herbata, której plantacje zabezpieczą całemu Związkowi Sowieckiemu niezależność od importu, drzewo tungowe, dostarczające bodajże najlepszy olej techniczny. Wyliczyć bogactwa niziny kołchidzkiej jest niepodobieństwem. Obszar Kolchidy—225 tys. ha, który po osuszeniu stanie się bazą surowców podzwrotnikowych i przemysłu przetwórczego. Przed rewolucją skarby Kolchidy były niezużytkowane. Uwagi Hippokratesa: „u narodów, mieszkających nad Fazysem (rz. Rion), kraj jest błotnisty, gorący, pokryty lasami, pełen wilgoci", zachowały swe znaczenie na przestrzeni tysiącoleci. Cały ten teren przed rewolucją był ogromnym masywem błot, źródłem złośliwej malarji. Dzięki osuszaniu gruntów w ujściu Rionu przed Kolchidą otworzy się nowa era.

Według planu po zakończeniu robót 36 tys. ha przeznacza się dla kultywacji pomarańczy, mandarynek i cytryn; da to około 160 tys. wagonów owoców. 60 tys. ha plantacyj rami pozwoli na wyprodukowanie 150 milj. mtr. tkanin. Wielkie obszary przeznacza się pod uprawę innych roślin technicznych.

Budujące się kanały odwadniające, stają się także drogami komunikacji wodnej. Oprócz tego **„Kołchidstroj"** stwarza na miejscu dawnych moczarów szereg magistrali szosowych. Budowana obecnie miejscowa „autostrada" (przez przyszły ośrodek m. Korati) zmieni całkowicie charakter gospodarczy danego obszaru.

Zrazu trudności, związane z prowadzeniem robót odwadniających, nie pozwalały na skupienie większej ilości robotników. Panosząca się malarja, 180 deszczowych dni w roku, grząskie bagna, nieprzebyte lasy poplątane ljanami, wszystkie te przeszkody wskazywały na konieczność maksymalnej mechanizacji robót.

W czerwcu 1932 r. na podstawie rozporządzenia rządu dostarczono większą ilość ekskawatorów, samochodów oraz odpowiednich mechanizmów.

Przy końcu 1932 r. Kołchidstroj począł otrzymywać najnowsze maszyny, importowane z zagranicy. Pojawiły się ciężarowe samochody, traktory i urządzenia dla warsztatów mechanicznych. W roku 1933 wyjęto ponad 1 miljon mt^3 gruntu, budowa zaczęła nabierać coraz większego rozmachu.

Realność planów nie wywołuje obecnie żadnych wątpliwości. Cała nizina została dokładnie zbadana, zebrano wszystkie dane, potrzebne dla rozwiązania tego zagadnienia. Istnieje całkowita pewność, że w ciągu 5 lat błota na ogromnej przestrzeni znikną.

Niedawno wykonano budowę spławnego kanału długości 44 km., szerokości 24 mtr., a głębokości 3 mtr. Zakończono pracę przy układaniu dróg, zabezpieczono przed wylewem szereg miejscowości i t. d. W roku zeszłym Kołchidstroj pochłonął 20 milj. rubli, nieustannie rozszerzając zakres dokonywanych prac.

Przybyli nowi ludzie — „udarniki". Część z nich dostarcza paliwo dla ekskawatorów, ryjących kanały. Maszyny, czerpiąc błoto i muł, posuwają się coraz dalej i dalej. Dla nich trzeba dostarczyć paliwo. W jaki sposób?

Łódka tam nie przejedzie, koń nie dostanie się, niema na czem oprzeć się i koło. Jedynie człowiek z trudem jakoś się przedziera, obładowany bidonami z benzyną, czasami umacnia ścieżkę gałęziami, miejscami wiezie paliwo — na saniach! Często zapada się w błoto, wyszukując pod wodą oparcia. Ciężkie blaszanki zatapiają go po piersi. Ale ekskawator nigdy nie zatrzymał się z winy „udarników". Uparci i doświadczeni inżynierowie kierują tą walką z przyrodą. Ci ludzie wiedzą, że na miejscu, gdzie obecnie są grząskie bagna, wkrótce po gładkiej szosie będą mknąć samochody, wzdłuż drogi będą rosły palmy i owocowe drzewa.

Jerzy Wit.

ZGON J. W. MICZURYNA

Przed półrokiem cała Rosja Sowiecka obchodziła uroczyście 80-letni jubileusz jednego z najbardziej zasłużonych pracowników, wielkiego nowatora rosyjskiego ogrodnictwa J. W. Miczuryna. W 4-ym numerze Przeglądu Wschodniego daliśmy krótką charakterystykę Człowieka i Dzieła; jego doniosłej pod względem praktycznym i naukowym pracy nad aklimatyzacją roślin owocowych a przedewszystkiem nad tworzeniem nowych ich odmian. Obecnie chcemy powiedzieć o całości curriculum vitae zmarłego, jako o pewnego rodzaju zjawisku społecznem, charakterystycznem dla nowych warunków życia sowieckiego. Oto niepospolitej skromności pracownik na niwie praktyczno-naukowej przez 40 z górą lat z uporem manjaka poświęcał wszystkie swe siły jednej idei, — idei, której celem było podniesienie — na pewnym ściśle zresztą ograniczonym odcinku — powszechnego dobrobytu swojej ojczyzny. Jeszcze na długo przed rewolucją rezultatami jego pracy żywo zainteresowali się uczeni ogrodnicy i botanicy cudzoziemscy. Do skromnego ogrodu, w którym wszystko stworzyły ręce i głowa Miczuryna, przyjeżdżali amerykańscy specjaliści, a poznawszy odrazu wielką wartość praktyczną jego długoletnich doświadczeń, inowacyj i pomysłów, — proponowali przeniesienie całego warsztatu wraz z osobą głównego majstra — na dużo wydajniejszy grunt amerykański. Jednocześnie biurokratyczne rządy carskich ministerstw nie przestawały aż do czasów rewolucji traktować ś. p. Miczuryna z pobłażliwą ironją, jako dyletanta bez przepisowych dyplomów, bez stażu w szkołach specjalnych i t. p. Uznanie praktycznych i doskonale umiejących oceniać wartość ludzką yankesów cokolwiek nadkruszyły wprawdzie mur obojętności carskiej biurokracji, jednakże po za propozycje mało znaczącej pomocy, i to pod bezduszną kuratelą państwową — biurokratyczni urzędnicy carscy nie wyszli. I trzeba było aż tak olbrzymiego przewrotu, jakim była w Rosji rewolucja październikowa, aby jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko się odmieniło wokoło tego niezwykłego self-made-man'a. Skormny ogród wzrósł do olbrzymich rozmiarów wielkiej stacji doświadczalnej. Praca jednego starego samouka przekształciła się w pracę całego instytutu naukowego. I w tym wypadku, jak i w wielu innych, uderza charakteryzująca rządy sowieckie szybkość decyzji i jej niezwłoczne wcielenie w życie. — Nie wiemy, czy Miczuryn był przed rewolucją socjalistą, ale że po rewolucji musiał się stać stuprocentowym zwolennikiem rządów sowieckich — to chyba jest pewne. Nowy ustrój hojnie wynagrodził starca za cały, tak boleśnie niedoceniony przez carskie rządy trud jego życia. Można też być pewnym, że starzec kończył swój żywot w niezłomnej wierze, że dzieło jego nie tylko nie zaginęło, ale zdobyło powszechne uznanie i wdzięczość całego kraju, a także stało się bodźcem do rozwinięcia jego metod i jego idei w tak szerokiej skali, o jakiej nie mógł nawet marzyć sam twórca.

E. W.

ROZWÓJ PRASY W AZJI SOWIECKIEJ

— Wyrazem dążeń rządów sowieckich do zaspokojenia potrzeb kulturalnych ludności republik narodowościowych jest budowa olbrzymiego **poligraficznego kombinatu w Taszkiencie,** stolicy Uzbekistanu. Pod względem rozmiarów produkcji zajmie ów zakład drugie miejsce w Sowietach i będzie drukował 186 mln. arkuszy książek i perjodyków rocznie oraz 2,5 razy więcej dzienników i czasopism, niż dała to cała poligrafja Uzbekistanu w roku ubiegłym. Zakłady graficzne będą zaopatrzone w pierwszorzędnej jakości maszyny produkcji sowieckiej. Budowa prowadzona jest według projektu inż. Notkina, budowniczego kombinatu „Prawdy" w Moskwie — i zakończona będzie w r.b.

redakcja i administracja: warszawa, jerozolimska 31,
tel. 98701 — godziny 17—19
PKO 28.699

redaktor i wydawca
aleksander mankiewicz

Prenumerata bezpośrednio
w Administracji, z przesyłką: zł. **2,50 kwartalnie, zł. 4,50 półrocznie.** Ogłoszenia: **zł. 200** za stronę.

Złożono i odbito w drukarni Artystycznej,
Warszawa, N. Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

Tłoczono na papierze fabryki **„LIGNOZA" S. A.,**
Papiernia w **Pniowcu** G. Śl.

Bajkał

Według D. H. Talijewa: „Bajkał". Wydaw. Ogiz. Irkuck. 1934 r.

Baj-köl, po jakucku znaczy „Święte Jezioro", chińczycy zwą Bajkał Pe-Hoj — „Północne Morze", a mongoło-burjaci Dałaj-Nor — „Święte Jezioro". I rzeczywiście, Bajkał jest jeziorem i bogatem i wielkiem, jak morze i, jeżeli nie świętem, to w każdym razie najdziwniejszem chyba na kuli ziemskiej.

Długość jeziora wynosi 660 klm. i równa się długości kolei Moskwa — Leningrad, szerokość waha się od 25 do 85 km., brzegi ciągną się na przestrzeni 2.200 km., a **powierzchnia (30.000 km²) dorównywuje obszarowi Rzeczypospolitej Szwajcarskiej.** Jezioro mieści w sobie 23.000 km³ wody i jest największym po morzu Kaspijskiem zbiornikiem wody na stałym lądzie. Pod względem zaś nagromadzenia słodkiej wody stoi Bajkał na pierwszem miejscu śród jezior świata.

Głębokość jeziora jest ogromna, w szeregu punktów przekracza 1 kilometr, a w środkowej swej części **osiąga, niespotykaną nigdzie więcej na kontynentach głębokość 1.741 metrów!!!** *).

Zwierciadło Bajkału leży pół km. nad poziomem morza i jest otoczone górami wysokości naszych Tatr Zachodnich. Wody jeziora są zasilane przez 3 wielkie, żeglowne rzeki (Górna Angara, Barguzin i Selenga) i szereg mniejszych, wypływa zaś z Bajkału potężny dopływ Jeniseja: Dolna Angara. — W środkowej części Bajkału leży wielka wyspa Olchon, a bardziej na zachód archipelag Uszkański i wielki półwysep — „Święty Nos"

Do hydro - fizycznych osobliwości Bajkału należy słodka o największej na świecie przejrzystości woda (biały dysk Sekki ego widać w większości jezior na głębokości od 13 do 20 metrów, w Atlantyku 33—37 m. w Śródziemnem morzu 33—35 m, a w Bajkale na głębokości 40½ metrów). Okres zamarzania trwa blisko miesiąc (od końca listopada niekiedy do Nowego Roku), ostatnie kry topnieją w połowie czerwca. Ma to wielki wpływ na klimat w tej części Syberji, zbliżając go do morskiego. Różnice w klimacie bajkalskim i ogólno - syberyjskim są bardzo znaczne tak n. p. średnia temperatura dla stycznia wynosi na archipelagu Uszkańskim — 9,7 C°, a w niezbyt odległym Wierchnieudinsku, leżącym poza sferą oddziaływań Bajkału — 22,3 C°! Do charakterystycznych zjawisk na Bajkale należy przypływ i odpływ, zimowe pękanie lodów, któremu towarzyszą olbrzymie detonacje i wstrząsy (jest to uwarunkowane termo - fizykalnemi procesami w lodach) oraz specyficzne prądy i wiatry (n. p. kułtuk, sarma i bajkalskie tornado- „gornaja").

Fauna i flora jeziora przedziwna i przepiękna. Wystarczy powiedzieć, że Bajkał posiada 1.300 odmian roślin i zwierząt o niezmiernie ciekawych kształtach i bujnych barwach, przyczem 70% tych form występuje tylko w Bajkale i nigdzie więcej na świecie.

Wielkie zasługi nad zbadaniem Bajkału położyli polscy uczeni, o czem m. in. świadczy nazwa ryby „gołomianki" (Comephorus Dyboskii), odmiany raka (Macrohectopus Branickii) oraz słynnej gąbki „lubmirskiej" (Lubomirskia baikalensis). Ponadto dzieje zbadania Bajkału wymieniają na pierwszem miejscu nazwiska 4 polskich uczonych: B. Dybowskiego, W. Godlewskiego, N. Czerskiego oraz A. Czekanowskiego.

Do najciekawszych i mających zarazem znaczenie gospodarcze zwierząt należą z ssaków: foka bajkalska (nerpa). Z ryb zaś przedziwna, skrzydlata gołomianka, której samica po wydaniu na świat potomstwa, zdycha. Niezwykle duże ilości tych bardzo tłustych ryb dziwolągów wyrzuca fala na brzeg. Gołomianki były dawniej podstawą przemysłu tłuszczowego, głównie w zatoce barguzińskiej, a tłuszcz ich eksportowano jako środek leczniczy w wielkich ilościach do Mongolji i Chin. Obecnie rząd sowiecki nosi się z zamiarem dokładnego zbadania i wykorzystania tego tłuszczu.

Nie mniej licznie występuje byczek bajkalski i łososiowiec „omul"; ten ostatni jest przedmiotem usilnych połowów ludności nadbrzeżnej. Te 3 gatunki staną się w niedługiej przyszłości podstawą wielkiego przemysłu rybnego na Bajkale. Ciekawe, że bajkalskie ryby głębinowe nie ulegają rozdęciu się, w odróżnieniu od morskich ryb i mogą żyć równie dobrze na głębinie, jak i pod powierzchnią. Tłomaczy się to tem, że Bajkał, jako geologicznie bardzo młode jezioro nie wytworzył jeszcze typów ryb zdecydowanie głębinowych.

Największe towarowe znaczenie ma omul, nadzwyczaj smaczna ryba o wadze od 1 do 5 kg. Obecnie wywozi się wędzonych i solonych omuli 24.500 cetnarów; stanowią one podstawę wyżywienia nadbajkalskiej ludności.

Plan produkcyjny przewiduje ponadto następujące połowy innych ryb: „chajriuzów" i „nalimów" po 10.000 cetnarów, sig 5.000, ryby innej około 100.000 cetnarów. Fok łowi się rocznie od 5.000 do 7.500 sztuk.

Obecnie rząd ZSRR przystąpił do technizacji połowów, zaopatrzono rybaków w doskonałe sieci oraz we flotyle motorowych niewywrotnych kutrów japońskich typu „kawasaki". Rybacy są zorganizowani w kołchozy po 40—50 osób. Tworzy się ponadto bazy produkcyjne w postaci fabryk przetwórczych, stoczni, stacyj hydro - biologicznych i zaprowadza się na szeroką skalę planową gospodarkę rybną.

Do produktów jeziornych należy dodać wielkie ilości lubomirskiej gąbki, której mineralny szkielet znajduje coraz poważniejsze zastosowanie przy czyszczeniu metali.

Góry, otaczające Bajkał, posiadają wielkie złoża żelaza, ołowiu, miedzi, ropy naftowej, węgla i wreszcie soli kuchennej. Wiele cennych kopalni znajduje się na wyspie Olchon.

Z. K.

---

*) Ten pomiar jest zasługą hydrobiologji sowieckiej ostatnich lat.

Wydawnictwa „Przeglądu Wschodniego"

Nakładem „Przeglądu Wschodniego" ukazała się aktualna książka

K. Miecza

p. t. „WYŚCIG PRACY".

Praca ta, zaopatrzona w wykresy i liczne tablice statystyczne, oświetla najważniejsze zagadnienia doby obecnej, uwzględniając spółzawodnictwo między gospodarką kapitalistyczną i planową gospodarką socjalistyczną. Opierając się na doświadczeniach najważniejszych krajów na całym świecie, **K. Miecz** kreśli obraz dwóch epok społeczno-gospodarczych, wznoszenia się i upadku różnych systemów gospodarczych i ustrojów społecznych na tle wielkich prądów umysłowych, nurtujących minione i spółczesne pokolenie jak liberalizm, nacjonalizm, faszyzm, komunizm, socjalizm.

W **„Wyścigu Pracy"** czytelnicy nasi znajdą jasny i popularny rozbiór najbardziej palących bolączek, jak np. przyczyn i przebiegu wszechświatowego kryzysu gospodarczego, bezrobocia i przeludnienia, inflacji pieniężnej. W każdej z tych spraw **„Wyścig Pracy"** analizuje położenie w każdym z najważniejszych krajów oddzielnie i dlatego będzie cenną pomocą dla wszystkich interesujących się międzynarodową

GEOGRAFJĄ EKONOMICZNĄ I POLITYCZNĄ

„Wyścig Pracy" nie poprzestając na przeglądzie produkcji materjalnej, podaje również najważniejsze wiadomości o poziomie kultury, o rozwoju lub upadku szkolnictwa w różnych krajach, o rozmiarach czytelnictwa, o rewolucji kulturalnej wieku 19-go i 20-go i t. d.

„Wyścig Pracy" zawiera następujące rozdziały:

I. Wielka rewolucja ekonomiczna wieku XIX-go.

1) Wyścig pracy — wyścigiem systemów gospodarczych, 2) Antagonistyczny rozwój kapitalizmu i kryzysy, 3) Rozkwit sił produkcyjnych (w przemyśle, w rolnictwie, transporcie i t. p.).

II. Załamanie kapitalizmu po wojnie.

1) Wojna jako przejaw wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, 2) Kompromitacja socjalistów i bankructwo teorji „Prosperity", 3) Zahamowanie rozwoju sił produkcyjnych (zastój w produkcji, racjonalizacja i bezrobocie i t. d.).

III. Wielka rewolucja ekonomiczna wieku XX-go.

1) Wyścig pracy w produkcji przemysłowej, 2) Wyścig pracy w produkcji rolnej, 3) Wyścig pracy w produkcji umysłowej.

IV. Wyścig systemów gospodarczych.

1) Planowość i kapitalizm państwowy, 2) Zagadnienie socjalizmu w jednym kraju, 3) Planowość i gospodarka pieniężna, 4) Zakończenie.

Stron 128. **Cena 2 zł.**

Nakładem „Przeglądu Wschodniego" ukazała się interesująca broszura

Emila Wierzbickiego p. t.

„AKADEMJA NAUK W PAŃSTWIE SOWIETÓW"

informująca o historji tej instytucji, jej charakterze obecnym, jej organizacji wewnętrznej i wszystkich stronach działalności w warunkach nowego reżimu, a jednocześnie o podstawowych zadaniach nauki i znaczeniu samych uczonych w okresie budownictwa socjalistycznego w Z.S.R.R.

Stron 16, 2 mapy i 1 ilustracja. **Cena 40 gr.**

Po nadesłaniu należnej kwoty administracja wysyła pocztą zamówione książki naszego wydawnictwa.

Prenumeratorzy P. W. korzystają z rabatu 25%.

Nakładem wyd. „Znicz" ukazała się ciekawa książka Ilji Erenburga **„W krainie Don-Kichota"** (przekł. z rosyjskiego K. Maliszewskiego).

W książce tej pisanej w formie pięknych reportaży, rzuca autor krytyczny snop światła na stosunki panujące w Hiszpanji, która z kraju „świętej inkwizycji" przeobraziła się w kraj palonych kościołów i zbrojnego powstania robotników.

Książka Erenburga jest doskonałym przyczynkiem do poznania współczesnej Hiszpanji, o której posiadamy tak skąpą lekturę.

Premja dla Czytelników „Przeglądu Wschodniego"

Ciekawą książkę **F. Panfierowa** p. t. **„Bruski"** (Wyd. „Znicz", przekład K. Maliszewskiego z 20 wydania rosyjskiego), za pośrednictwem „Przeglądu Wschodniego" można nabyć za zł. 3 (cena katalogowa 8 zł.). Wysyłamy pocztą po otrzymaniu należności.